

Tygodnik torontoński

* Nr. 14/96 * 17 maja 1996 * CENA \$2.50 (\$2.33 + GST) *

**O Kongresie Polonii Kanadyjskiej mówi
prezes Marek Malicki
Sylwetka biegaczki Danuty Bartoszek**



Tytułem wstępu

Dalszego ciągu opowieści Cezarego Janusa "Obrazki z Polski" nie będzie. Współpracujący z "Tygodnikiem Torontońskim" Cezary Janus otrzymał ofertę stałej pracy w znanej i popularnej torontońskiej "Gazecie". Razem z ofertą pracy nie otrzymał zgody na dalszą współpracę z "Tygodnikiem Torontońskim". Tyle fakty; a oto ich interpretacja.

Swego czasu, gdy pracowałem w komunistycznej prasie PRL, doszło do poważnych różnic w poglądach na moje pisanie między mną a redaktorem naczelnym czasopisma, w którym byłem zatrudniony. Różnica w skrócie polegała na tym, że redaktor naczelny, wówczas "blisko związany" z nadzorującym życie intelektualne kraju Wydziałem Kultury KC PZPR, nie uważał za korzystne dla redagowanego przez siebie pisma drukowanie tego, co ja chciałem pisać. Ja zaś, ze swej strony, nie uważałem za korzystne dla mojego dobrego imienia dziennikarskiego pisanie tego, co ów redaktor naczelny chciał na łamach redagowanego przez siebie pisma drukować. Kłóciliśmy się okrutnie. Były tygodnie i miesiące, kiedy mijaliśmy się w pokojach niewielkiej w sumie redakcji z wyraźnym chłodem wymieniając zdawkowe "Dzień dobry". Dla mnie sytuacja była o tyle nieprzyjemna, że w PRL dziennikarz zarabiał, jeśli pisał i drukował. Zyliliśmy z wierszówek, nie z pensji, bo te były mikroskopijnie niskie. Po pewnym czasie, zwróciłem się do redaktora naczelnego mojego czasopisma z oficjalną prośbą o zgodę na drukowanie moich materiałów poza redakcją. Zgodę otrzymałem i tak zaczęła się moja współpraca z tygodnikami "Film", "Ekran", "Perspektywy", z "Na przelaj" i innymi wydawnictwami komunistycznej PRL. Obaj z redaktorem naczelnym mojego rodzimego czasopisma różniliśmy się poglądami politycznymi; obaj jednak byliśmy zawodowymi dziennikarzami, rozumiejącymi istotę tego zawodu, kierującymi się w pracy swoistym, zapomnianym już dzisiaj kodeksem etyki dziennikarskiej. Dlatego w tym totalitarnym, bezprawnym, okrutnym i zwyrodniałym systemie PRL etatowy redaktor jednego z czasopism był współpracownikiem konkurencyjnych wydawnictw.

"Tygodnik Torontoński" nie jest nawet konkurencją dla "Gazety". Stawianie "szlabanu" pracownikom tejże na współpracę z "Tygodnikiem" nie jest nawet zrozumiałą ochroną własnych interesów. Jest - o dziwo! - przejawem krępowania swobody wypowiedzi jednostki na forum publicznym. Jest najwyraźniejszym jak to tylko jest możliwe przejawem cenzury rewolucyjnej. "Gazeta", chlubiąca się sztandarowym hasłem w winiecie i z mozołem budująca od lat imaż (patrz: Słownik nowych wyrazów obcych, wydany przez "Twój Styl" w Warszawie) trybuny niezależności i wolności słowa, ucieka się do stosowania mechanizmu potępianego przez wszystkich zwolenników owej niezależności i wolności! "Gazeta" ma do tego, co robi, pełne prawo. Zakaz publikacji poza rodzimą redakcją jest mechanizmem uzasadnionym, znanym i stosowanym w dziennikarstwie. Gdzie i w jakich okolicznościach? A o to już proszę zapytać Naczelnego Cenzora.

W publikowanym na tych łamach w bieżącym numerze wywiadzie prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej Marek Malicki wspomina o potrzebie wzajemnego pomagania sobie członków Polonii. Jeśli dzisiaj z oburzeniem przyjmujemy zakaz współpracy z "Tygodnikiem Torontońskim" wystosowany wobec Cezarego Janusa, to nie dlatego, że jest on przejawem nie tyle wzajemnej pomocy, co wręcz odwrotnie. Na pomoc "Gazety" przy wydawaniu "Tygodnika Torontońskiego" nie liczyliśmy przed wydaniem pierwszego numeru i nie liczymy dzisiaj. Z uznaniem patrzyliśmy, a niżej podpisany z uznaniem wyrażał się nawet o umiejętnościach wydawcy "Gazety", Zbigniewa Bełza, który rozpoczynając od zera potrafił w ciągu kilku lat wyprowadzić swoje wydawnictwo na wyżyny pierwszego głosu na arenie polonijnych środków przekazu. Niestety, na wyżynach tych panuje widać rozrzedzone powietrze utrudniające jasne i klarowne spojrzenie na sytuację.

Polonii torontońskiej (jak i każdej innej społeczności) potrzebny jest wielość opinii. Potrzebny jest szeroki wachlarz środków przekazu koncentrujących swoją uwagę na wyselekcjonowanych zakresach tematów. Potrzebny jest taki system rozpowszechniania informacji i poglądów, by każdy mógł znaleźć na rynku coś, co jego akurat interesuje. Tylko taki układ zapewnia, że środki przekazu pełnią rolę czynnika społecznego, a nie tylko źródła dochodu dla jego właściciela. Zakazując Cezaremu Janusowi współpracy z "Tygodnikiem" wydawca "Gazety" udowodnił, że zapomniał, po co podobno wydaje swój dziennik.

Jacek Kozak

Numer 14/96

Rok pierwszy

W NUMERZE

M. IN.

Tytułem wstępu (3)

Jaja na twardo (10)

Kongres jest otwarty na wszystko:
rozmowa z prezesem KPK Markiem
Malickim (11)

Biegiem do Atlanty: sylwetka Danuty
Bartoszek (14)

Wodni kowboje (18)

Element ryzyka w inwestycjach
gieldowych (20)

Redukcje podatków (21)

Jedzie babcia (22)

Angielski w kawiarni

u Dave'a Sperlinga (24)

Wejda, nie wejda, wejda (25)

Kuskus z Kazby (26)

Niezwykła muzyka
niezwykłej artystki (28)

Jakiś taki ten wodospad (34)

Numer przekazano
do drukarni
13 maja 1996

TYGODNIK
torontoński

Czasopismo informacyjne

w języku polskim

wydawane przez

TT Publishing Ltd.

493 Parkside Drive
Toronto, Ontario

M6R 2Z9

Tel. (416) 763-1339

E-mail: jacek@sympatico.ca

Internet:

www.abovo.com/~tygodnik

Druk: Futura Graphics

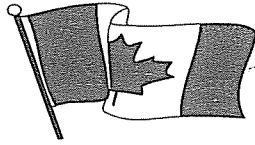
1545 The Queensway

Etobicoke, Ont.

Tel. (416) 251-9444

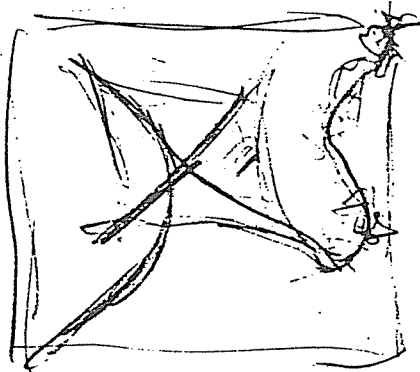
Redagują: Magdalena Cegielka (korekta), Ewa Czerniawska, Agata Hibner-Białobrzeska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.
Projekt okładki: Wojtek Kozak

Najkrócej z Kanady



Ratownicy Brytyjskiej Kolumbii dotarli do wraka małego samolotu odnalezionego w piątek w górzystym terenie w północno-zachodniej części prowincji. Jednosilnikowa maszyna marki Otter wystartowała w czwartek z Prince Rupert na północy prowincji w drogę do Dawson Creek, napotykając na silne burze. Dwie osoby na pokładzie samolotu zginęły.

Jeden z prezesów zarządu banku CIBC, Holger Kluge oświadczył, że w przyszłości musi dojść do połączenia się przynajmniej niektórych z sześciu wielkich kanadyjskich banków, jeżeli mają one sprostać konkurencji światowej. W przeciwnym razie, do końca wieku kanadyjskie banki zostaną wyeliminowane z grupy stu największych instytucji finansowych świata. Największy kanadyjski bank, Royal Bank, zajmuje obecnie 59-te miejsce na światowej liście rankingowej banków; CIBC jest na tej liście



na 62-im miejscu. Jeszcze 20 lat temu Royal Bank zajmował 12 miejsce w świecie. Koncentracji banków obawiają się jednak niektórzy specjaliści, wskazując, że już obecnie sześć największych banków Kanady przyjmuje 80% wpłat gotówkowych w całym kraju. Tendencje w bankowości są jednak nieubłagane - największy amerykański bank, Citicorp, dorównuje wielkością zasobów sześciu kanadyjskim bankom razem wziętym.

Utworzenie 40 tysięcy nowych stanowisk pracy w Kanadzie jest dowodem na to, że sytuacja gospodarcza kraju poprawia się systematycznie. Urząd statystyczny Kanady poinformował, że w kwietniu odnotowano

kolejny wzrost liczby zatrudnionych, po chwilowym spadku w marcu. Stopa bezrobocia w kraju podniosła się wprawdzie z 9,3% do 9,4%, lecz zdaniem specjalistów jest to wynikiem faktu, że większa liczba ludzi zdecydowała się szukać zatrudnienia. Zdaniem ekonomistów, owe 40 tysięcy pełnoetatowych stanowisk pracy utworzonych w kwietniu to oznaka przyspieszenia tempa wzrostu gospodarki Kanady po okresie słabego rozwoju w tym zakresie w roku 1995. Prezes banku centralnego Kanady Gordon Thiessen podkreślił jednak, że wzrost gospodarczy kraju nabierze stałego charakteru tylko wówczas, jeżeli odnotowany zostanie także wzrost wydatków ludności w sektorze konsumpcyjnym.

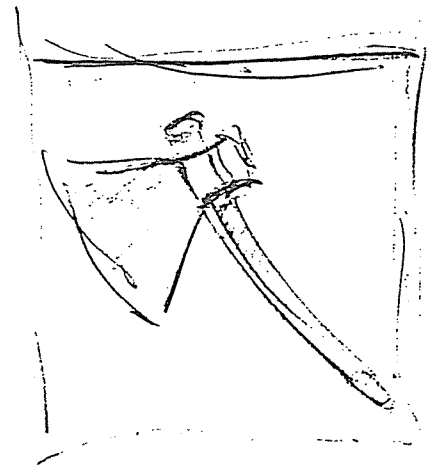
Sąd w Saskatchewan odrzucił żądanie ugrupowania ochrony zwierząt, które zarzucało organizatorowi pokazów cyrkowych okrucieństwo i znęcanie się nad aligatorami. Po obejrzeniu nagrania na taśmie wideo sędzia Susan Devine orzekła, iż nic nie wskazuje na to, by zwierzęta cierpiały w trakcie pokazu. Występujący z aligatorami treser nie zadawał im bólu i nie walczył ze zwierzętami. Ugrupowanie obrońców praw zwierząt People Acting for Animal Liberation zapowiedziało odwołanie się od orzeczenia sądu.

Długa i ostra zima w Ontario może utrudnić nam letni wypoczynek, ponieważ zdaniem specjalistów topniejące śniegi stanowiąc będą doskonałe warunki do rozmnażania się komarów. Z punktu widzenia komarów będzie to dobry rok - oświadczył entomolog z University of Guelph, Gordon Surgeoner, który bada zachowanie się komarów od 20 lat. Późne kwietniowe deszcze i topniejące śniegi przyczyniają się do wzrostu ilości zbiorników stojącej wody - warunków sprzyjających rozmnażaniu się komarów. Jeżeli od tego dojdzie jeszcze ciepły, wilgotny klimat najbliższych tygodni, populacja tych owadów może okazać się wyjątkowa tego roku.

Wzrost cen ropy naftowej w wyniku ostrej zimy zapowiada wzrost obrotów dla kanadyjskich firm naftowych. Fachowe stowarzyszenie Petroleum Services Association of Canada ocenia, że liczba nowych odwiertów w tym roku osiągnie rekordowy

pułap 10,700 szybów - czyli o 17% więcej niż przewidywano w październiku ubiegłego roku. Byłby to czwarty z rzędu dobry rok dla kanadyjskiego górnictwa naftowego po czterech latach "suchych", kiedy to rocznie dokonywano zaledwie ok. 6000 nowych odwiertów.

Prowincja Ontario wzbogaci się o nowy rodzaj hazardu. Ontario Lottery Corporation otrzymało polecenie opracowania planu wprowadzenia na rynek około 8000



aparatów typu Video Lottery Terminal. Mają one być instalowane na terenie wyścigów konnych i dostępne na imprezach o charakterze hazardowym organizowanych na cele dobroczynne. Władze prowincji oceniają, że nowy rodzaj hazardu wzbogaci kasę prowincji o miliony dolarów. Minister finansów Ernie Eves stwierdził, że telewizyjny poker, oczko i tym podobne gry hazardowe mogą wzbogacić kasę prowincji o około pół miliarda dolarów, zaoszczędzając tę sumę podatnikom. W przyszłości tego typu urządzenia mają pojawić się również w lokalach, które mają licencję na sprzedaż alkoholu. Władze prowincji przewidują jednak ograniczenie dostępności do tych maszyn - mają one być instalowane tylko w wydzielonych częściach lokali, do których wstęp będą miały tylko osoby w wieku powyżej 19 lat. Tory wyścigów konnych, hotele i inne placówki od lat zabiegały o prawo instalowania tych maszyn, legalnych już w całej Kanadzie za wyjątkiem Brytyjskiej Kolumbii.

Linie lotnicze Canadian Airlines International nadal zmagają się z kłopotami

finansowymi. W pierwszym kwartale 1996 roku linie odnotowały straty w wysokości 111 milionów dolarów. Przewodniczący zarządu firmy jest jednak nadal optymistą, twierdząc, że nowe porozumienia o współpracy i zmiana strategii działania pozwolą na wyprowadzenie firmy z kryzysu. Linie Canadian podpisały porozumienie z British Airways, które pozwoli na drastyczne ułatwienie podróży pasażerom. Przy pomocy jednego biletu można będzie obecnie lecieć, na przykład, z Calgary aż do Amsterdamu. Porozumienie przewiduje także ułatwienia w rozliczaniu premii za częste korzystanie z usług obu linii, tzw. frequent flyer points. Porozumienie code-sharing z liniami Canadian jest pierwszym tego rodzaju porozumieniem zawartym przez British Airways z liniami lotniczymi po tej stronie Atlantyku. Może ono uratować firmę Canadian Airlines International, która od 1988 roku nie odnotowała dochodu.

Sąd federalny Kanady rozpatrzy odwołanie zabiegające o powstrzymanie deportacji 3-letniej dziewczynki z Kanady. Władze imigracyjne orzekły, że mała Iftin (której nazwiska nie ujawniono) nie może być uznana za uchodźcę z Somalii i winna być deportowana do Etiopii - kraju pochodzenia jej ojca. Prawniczka broniąca dziewczynki, Geraldine Sadoway określiła decyzję władz imigracyjnych jako nieludzką. Trzyletnie dziecko zostało przez rodziców przysłane do Kanady w towarzystwie osoby dorosłej w maju 1994 roku. Rodzice dziecka i pięcioro jej rodzeństwa przebywają w obozie dla uchodźców somalijskich w Kenii.

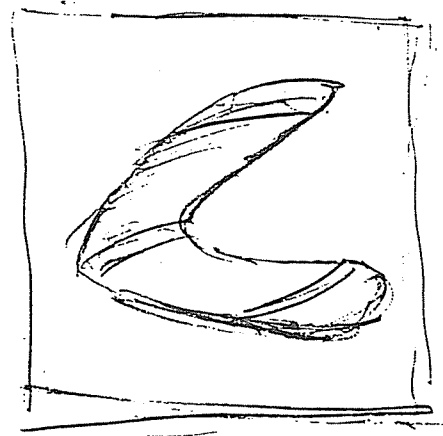
Władze imigracyjne stoją na stanowisku, że ojciec Iftin jest obywatelem Etiopii mieszkającym w Somalii bez obywatelstwa tego kraju i dlatego dziecko nie może być uznane za uchodźcę z Somalii, lecz za mieszkankę Etiopii. Mała Iftin mieszka obecnie w Toronto w domu brata, który jest obywatelem Kanady.

Telewizyjny program Sunday Morning Live nadawany na informacyjnej sieci CBC Newsworld odniósł sukces reporterski, rozpowszechniając wywiad z bliskim przyjacielem Theodore'a Kaczynskiego, oskarżanego przez władze amerykańskie o podkładanie bomb jako tajemniczy Unabomber. Chris Waits, który przez wiele lat mieszkał w stanie Montana w pobliżu oskarżonego, uważa się za jego najbliższego przyjaciela i wielokrotnie prowadził z nim długie rozmowy. Kanadyjski program telewizyjny jest drugim, któremu udało się namówić Waitsa do udzielenia wywiadu; pierwszym był znany program informacyjny sieci ABC, 20/20.

W Torrington w prowincji Alberta działa muzeum susłów. Lokalni farmerzy łapią te gryzonia na swoich polach, zabijają je, a następnie wypchane przystrajają w ubiory przypominające stroje mieszkańców miasta i wystawiają w specjalnej ekspozycji jako atrakcję dla turystów. Uruchomienie muzeum wywołało zdecydowane protesty działaczy ruchu ochrony zwierząt ze Stanów Zjednoczonych, Francji, Niemiec i Japonii. Działacze tych ugrupowań apelują o ochronę susłów jako gatunku rzekomo

zagrożonego wyginięciem, wywołując tym rozbawienie farmerów Alberta, dla których zwierzęta te są istną plagą.

Poczta kanadyjska, systematycznie tracąca klientów wraz z rozwojem poczty elektronicznej na sieci Internet, z wielką pompą zorganizowała uroczyste wprowadzenie do obiegu nowego znaczka o nominale 90 centów - przeznaczonego do naklejania na listy poza granice państwa. Po raz pierwszy uroczystość taka odbyła się poza granicami



kraju, chociaż formalnie na terytorium kanadyjskim - a mianowicie w salonach ambasady Kanady w Waszyngtonie.

Druga osoba z zarządu organizacji charytatywnej International Order of Foresters została zmuszona do ustąpienia ze stanowiska. Pani Karen Torini zrezygnowała z funkcji wice-prezesa (z pensją 340 tysięcy dolarów rocznie) w ślad za prezesem Jamesem Weddle (pensja 1,1 miliona dolarów rocznie). Przyczyną obu dymisji był fakt, że osoby te nawiązały romans pozamałżeński. International Order of Foresters z siedzibą w Toronto to organizacja zajmująca się promocją tzw. wartości rodzinnych i wspomaganie innych organizacji charytatywnych działających na rzecz dzieci.

Władze prowincji Manitoba wystawiły na sprzedaż lokalną sieć telefoniczną Manitoba Telephone System. Premier rządu prowincji Gary Filmon oświadczył, że przedsiębiorstwo nie potrafi wydobyc się z kryzysu, przynosi straty, a wymaga inwestycji, by sprostać rozwojowi nowoczesnej technologii w zakresie łączności telefonicznej.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 18 maja 1996, godz. 18.30 w programie
"Rozmaitości"
 (kanał 47)
 pod redakcją
Elżbiety Wolskiej i Wojtka Śniegowskiego
 między innymi:
"Sprawa dla reportera"
 dyskusja "Twarz w twarz"
 magazyn "Puls"
Polecamy
 Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

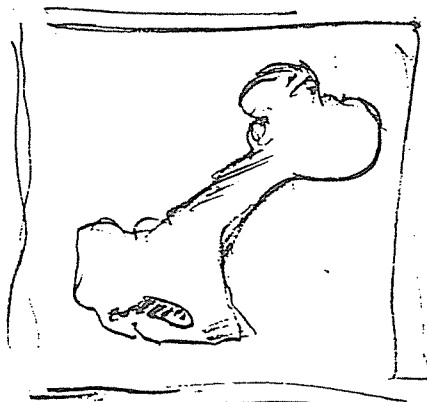
c f m t
 international

Najkrócej ze świata

Za niecałe 5 miesięcy dojdzie do największej zmiany w dziejach amerykańskich badań kosmicznych - do prywatyzacji całego przedsięwzięcia związanego z eksploatacją promów kosmicznych. Już obecnie pojawiły się na rynku pierwsze jaskółki komercjalizacji - w sprzedaży są już karty z wizurkami astronautów podobne do kart z sylwetkami popularnych graczy w baseballa czy hokeja. Prywatna firma, która przejmie od NASA nadzór nad promami kosmicznymi, przyjęła nazwę USA - skrót od słów United Space Alliance. Szef firmy zapowiedział, że promy kosmiczne będą eksploatowane na tych samych zasadach co samoloty linii lotniczych. Zwiększona zostanie ilość lotów, tak dla celów wojskowych jak i komercyjnych. Piloci latać będą częściej, a zarząd firmy podejmie kolejne decyzje zmierzające do obniżenia kosztów eksploatacji promów bez zwiększania ryzyka z nią związanego. Redukcje budżetowe uniemożliwiają agencji NASA dalszą eksploatację czterech promów kosmicznych kosztem około 3 miliardów dolarów rocznie. Firma United Space Alliance powstała ze współpracy dwóch koncernów Lockheed i Rockwell, które już obecnie wykonują na zlecenie NASA większość prac przy eksploatacji amerykańskich promów kosmicznych. USA zamierza zredukować koszt eksploatacji promów o jedną trzecią. Decyzja o odstąpieniu eksploatacji promów kosmicznych w ręce prywatne oznacza także redukcję zatrudnienia w rządowej agencji kosmicznej.

Ogród zoologiczny w Singapurze ratuje swoje finanse oferując zamożnym przedsiębiorstwom unikalną rozrywkę dla ich pracowników i zaproszonych gości - wieczorne lub śniadaniowe przyjęcia w zoo z towarzyszeniem zwierząt. Takie przyjęcie zafundował ostatnio 150 swoim sprzedawcom amerykański koncern motoryzacyjny General Motors. Handlowcom koncernu towarzyszyły przy śniadaniu małpy, ale słoń nie chciał włączyć się do ogólnej zabawy. Na innych przyjęciach tego typu goście mogą bezpośrednio zetknąć się z pytonami i węzami boa, chętnie owijającymi się wokół szyi gości. Uczestnicy wieczornych przyjęć natomiast mogą zaprzyjaźnić się z jeżami lub południowoazjatycką odmianą rysia *binturong*. Zoo w Singapurze oferuje organizację przyjęć dla prywatnych gości już od 50 dolarów za osobę. Podobne oferty wystosowało ostatnio zoo w Sydney w Australii, gdzie gościom

przy stołach towarzyszą zwierzęta typowe dla fauny tego kontynentu. Zdaniem przedstawicieli zarządów ogrodów, goście tak



niezwykłych przyjęć niczym nie ryzykują; nie było podobno żadnego przypadku, by wspólne uczestnictwo w przyjęciu doprowadziło do wyrządzenia szkody czy to zwierzęciu, czy człowiekowi.

Mieszkaniec wioski w rejonie Tokio, Kenji Fukai zdziwił się, gdy jego kot przyniósł do domu martwego ptaka i plastikową torebkę zawierającą ponad półtora tysiąca dolarów. Zawiadomiona policja poszukuje właściciela pieniędzy. Stan szesnastu banknotów (o nominale 10 tysięcy jenów) wskazuje, że znajdowały się one w torebce, prawdopodobnie zagrzebane pod powierzchnią ziemi, od co najmniej roku. Co ciekawsze - w bezpośrednim sąsiedztwie domu 73-letniego Fukai i jego 14-letniego kota nie ma żadnego wysypiska śmieci, gdzie mogłaby trafić pomyłkowo torebka z pieniędzmi. Zgodnie z przepisami japońskiego prawa, jeśli w ciągu 6 i pół miesiąca nie odnajdzie się właściciel pieniędzy, będą one należały się znalazcy.

Jeden z największych na świecie kwiatów zakwitł w Bonn. W ogrodzie botanicznym tego miasta wyhodowano gigantyczny kwiat rośliny z tropikalnego gatunku aroidów, którą botanicy ogrodu opiekowali się od ponad 60 lat. Obecny kwiat to dopiero czwarte kwiecie tej rośliny od 1937 roku. Poprzednim razem, gdy roślina zakwitła w 1987 roku, fakt ten ściągnął do ogrodu botanicznego ponad 10 tysięcy widzów. Rosnąca dziko na terenie Sumatry roślina mierzy ponad 2 metry wysokości. Kwiat,

który zakwitł w ogrodzie w Bonn, nie jest rekordowej wielkości dla tego gatunku. W naturalnym środowisku roślina wydaje jeszcze większe kwiaty.

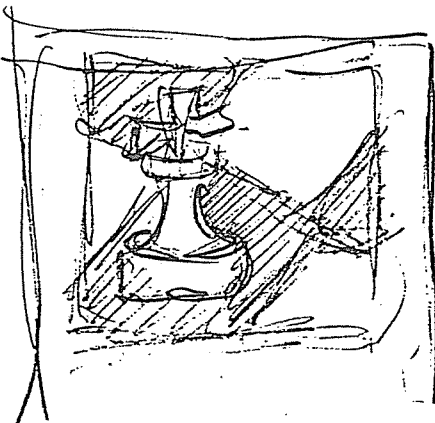
W Hiszpanii zmarł legendarny matador Dominguin, którego sylwetkę opisał znany amerykański pisarz, wielbiciel walk byków Ernest Hemingway. Dominguin, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Luis Miguel Gonzales Lucas, przeżył również przed laty burzliwe romanse ze słynnymi gwiazdami filmowymi lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych - Avą Gardner, Laną Turner, Olivią de Havilland a także Brigitte Bardot. Hemingway zainteresował się postacią Dominguina ze względu na ostrą rywalizację matadora z jego równie słynnym rywalem, a zarazem szwagrem, Ordonezem. Na wieść o śmierci rywala, Ordenez przybył na farmę, gdzie pod koniec życia mieszkał Dominguin, by złożyć rodzinie zmarłego kondolencje. Dominguin pochodził z rodziny o bogatych tradycjach w zakresie walki byków i debiutował na arenie w wieku 11 lat, lecz jego syn Miguel Bose został piosenkarzem i aktorem filmowym. Na pogrzeb legen-



darnego matadora, który przyjaźnił się między innymi z Pablo Picasso, dramaturgiem Jeanem Cocteau i dyktatorem Hiszpanii generałem Franco, przybyli czołowi przedstawiciele tego zawodu z Hiszpanii.

Parlament Niemiec zatwierdził projekt budowy pociągu na poduszce magnetycznej, który ma połączyć Berlin z Hamburgiem. Pociąg ma przewieźć pierwszych pasażerów w roku 2005, pokonując 300 kilometrów w czasie poniżej jednej godziny.

Obecnie, tradycyjne pociągi niemieckich kolei podróżują na tej trasie około trzech godzin. Rząd ocenia, że koszt uruchomienia tej jednoszynowej kolei wyniesie ok. 4 miliardów dolarów, lecz krytycy projektu są zdania, że kosztorys ten zostanie drastycznie przekroczony, a całe przedsięwzięcie jest wyrzucaniem pieniędzy w błoto. Podobne projekty są w stadium badań i opracowań



w Stanach Zjednoczonych i w Japonii. Jeśli kolej zostanie oddana do eksploatacji, poruszające się na wysokości ok. 15 centymetrów nad szyną i utrzymywane w tym stanie przez poduszkę magnetyczną pociągi Transrapid mają przewozić rocznie ok. 11 milionów pasażerów, kursując w odstępach co 10 minut.

Pasażerowie pierwszej klasy linii lotniczych Japan Air Lines otrzymają wkrótce nowy przywilej umilający długotrwałe loty. W uzupełnieniu smakołyków kuchni i darmowo rozlewanego szampana linie proponować będą instalowane kosztem niemal 100 tysięcy dolarów sztuka luksusowe łazienki na pokładzie swoich samolotów latających na trasie z Tokio do Nowego Jorku. Na długich dystansach łazienka jest tym, co sprawia na pasażerach największe wrażenie - oświadczył rzecznik japońskich linii lotniczych. Instalowane łazienki będą niemal dwukrotnie większe od obecnych, kurki nad umywalką nie będą się automatycznie wyłączały, w tle grać będzie muzyka, a w ścianie łazienki będzie nawet okienko pozwalające wyjrzeć na zewnątrz samolotu. Luksusowe łazienki będą jednak udostępnione tylko pasażerom pierwszej klasy na pokładach samolotów JAL, którzy za bilet na trasie Tokio-Nowy Jork-Tokio płacą 9300 dolarów.

Po odsiedzeniu 21 lat z dożywotniego wyroku wyszła w Lubece na wolność terro-

rystka Rote Armee Fraktion, Hanna Krabbe, licząca dzisiaj 51 lat. Była ona skazana za udział w zamordowaniu w 1975 roku w Sztokholmie dwóch niemieckich dyplomatów. Po wyjściu za bramę więzienia terrorystka przywitała się z przybyłymi jej przyjaciółmi i złożyła oświadczenie, w którym domagała się uwolnienia innych terrorystów tego lewackiego ugrupowania osadzonych w niemieckich więzieniach. Krabbe została zwolniona z odbywania reszty kary gdy sąd w Dusseldorfie doszedł do wniosku, że pobyt w więzieniu pozwolił jej na zmianę stosunku do stosowania przemocy i doprowadził do pozytywnych zmian osobowości. Terrorystka będzie pod nadzorem policji przez następne 5 lat. Ugrupowanie RAF, po licznych krwawych atakach terrorystycznych, wydało w 1992 roku oświadczenie, zgodnie z którym wyrzeka się ono dalszego stosowania przemocy jako środka walki politycznej.

Rosja wstrzymała połączenia kolejowe z Północną Koreą gdy ten ostatni poza Kubą rygorystycznie komunistyczny kraj nie zapłacił w terminie rachunku za fracht wysokości 30 milionów dolarów. Zdaniem obserwatorów, może to oznaczać dalsze napięcia w stosunkach między Moskwą a Phenianem - i tak już zastrzone w roku 1990, kiedy to Moskwa nawiązała oficjalne stosunki z Koreą Południową. Połączenie kolejowe przez rzekę Tumeń zamknięto w kwietniu, kiedy Korea Północna zlekceważyła wielokrotne ostrzeżenia Moskwy, domagającej się uiszczenia rachunków zalegających niekiedy od lat.

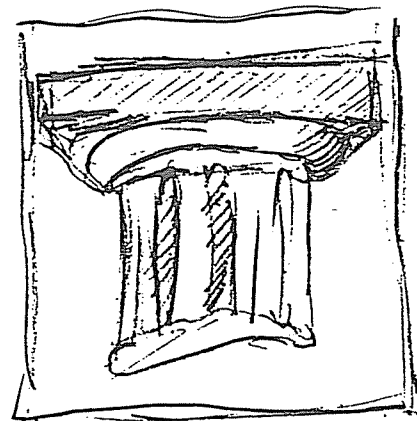
Umilkli śpiewacy zatrudniani przez weneckich gondolierów. Lokalna agencja nasłuchiła ostatnio inspektorów, którzy mieli sprawdzić, czy za zatrudnianych do śpiewania romantycznych pieśni turystom śpiewaków gondolierzy płacą składki emerytalne. Z obawy przed karami gondolierzy ogłosili "cichy strajk" i przestali zatrudniać śpiewaków. Większość z grupy około 60 śpiewaków to ludzie starsi, pracujący na gondolach jako kontraktorzy zatrudniani za wynagrodzenie "od pieśni". Ich obecność to odwieczna tradycja weneckich gondol.

John Snyder z Waszyngtonu założył Towarzystwo św. Gabriela Possenti. W 1920 roku Watykan kanonizował tego skromnego seminarzystę, który przed wiekami obronił włoskie miasto Isola przed bandytami, stając im na drodze w dwoma pistoletami w rękach. Od kanonizacji, św. Gabriel Possenti uznawany jest za patrona broni

ręcznej. Pan Snyder jest zarazem pracownikiem agencji zajmującej się wywieraniem politycznego nacisku na administrację w Waszyngtonie na rzecz przeciwników ograniczania prawa do posiadania broni.

Holenderskie ugrupowanie walczące z przeklinaniem zdołało przekonać zarząd lokalnych kolei, by na peronach stacji umieszczono napisy zniechęcające do przeklinania. Na tablicach figuruje napis: Spóźniłeś się na pociąg? Przekleństwa nie pomogą.

Sąd w Brazylii skazał ośmiu policjantów na kary 309 lat więzienia za zamordowanie przed trzema laty sześciu dzieci żyjących na ulicach Rio de Janeiro. Wyrok ma charakter symboliczny, ponieważ brazylijskie przepisy ograniczają karę więzienia do 30 lat. Ugrupowania obrony praw człowieka



podkreślają, że wielu sklepikarzy brazylijskich płaci policjantom wynagrodzenie za mordowanie uliczników podejrzewanych o kradzieże towarów ze sklepów. W ubiegłym roku na ulicach Rio de Janeiro zastrzelonych zostało ponad 600 dzieci.

Mieszkaniec Detroit został uznany winnym morderstwa gdy kobieta, usiłująca uniknąć sporu z nim po kraksie ulicznej, zeskoczyła z mostu i poniosła śmierć. 20-letni Martell Welch wdał się w burzliwą sprzeczkę z 33-letnią kobietą, gonił ją i niemal całkowicie zdarł z niej odzież. Kobieta zeskoczyła z mostu i utonęła. Przypadek wywołał sensację, ponieważ świadkowie wydarzenia śmieli się i dopingowali przestępcę do znęcania się nad ofiarą. Nikt też nie wskoczył do wody na ratunek tonącej.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Najkrócej z Polski

Koncern General Motors zdecydował się ostatecznie na budowę fabryki samochodów w Gliwicach. Podpisano umowę intencyjną. GM zamierza zainwestować równowartość pół miliarda marek i stworzyć 2000 miejsc pracy. Władze Polski liczą na dalsze 20000 miejsc pracy w zakładach kooperujących. Gliwice wnoszą poważne ulgi podatkowe i obietnice wybudowania dojazdów do autostrady. Ostateczna realizacja umowy zależy jeszcze od pewnych ustępstw rządu w kwestiach celnych.

Redakcje polskich gazet otrzymały list od grupy przynajmniej się do zamachu bombowego na stację benzynową Shell Polska (przy rozbrajaniu ładunku zginął wówczas



policjant). Terrorysty domagają się 2 milionów dolarów okupu i zapowiadają walkę z obcym kapitałem i nieuczciwą konkurencją. Rzecznik rządu zaapelowała o "nieuleganie terrorystom i niepublikowanie listu" - nieco za późno, bowiem redakcje dostały go tydzień wcześniej. Trzeba jednak przyznać, że nikt go nie opublikował w całości, a informacje o nim ukazały się dopiero po uzgodnieniu z policją.

Siódmy raz przełożono termin otwarcia kina Femina w Warszawie. Przebudowa miała trwać pół roku, a trwa już ponad dwa lata.

Jak informowaliśmy przed miesiącem, z transportu do zoo uciekł w Lesie Kabackim guziec (dzika świnia afrykańska). Specjaliści zorganizowali na niego (nią) obławę i

zastawili pułapki. Wokół pułapek odnaleźć można świeże ślady. Guziec wciąż na wolności.

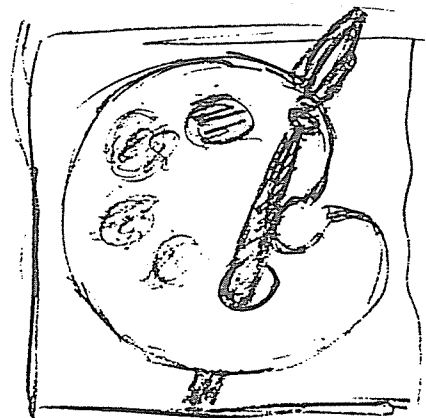
W Stoczni Gdańskiej nie było wypłaty za kwiecień. Przyczyna jest prozaiczna - kasa jest pusta. Zarząd stoczni liczył na nadzwyczajne środki od rządu, ale nie dostał ich. Stoczniovcy protestowali w manifestacji na ulicach Gdańska. Zdaniem ministra Kaczmarka, oferty złożone przez potencjalnych inwestorów są niewystarczające i jedyną drogą do uratowania stoczni będzie ogłoszenie jej upadłości i sprzedaż tej części zakładu, która ma szansę na dalszy rozwój. Pieniądzy na wypłaty rząd nie da, bo zarząd stoczni nie spełnił warunków (renegocjacja kontraktów przynoszących straty), natomiast po ewentualnym ogłoszeniu upadłości roszczenia pracownicze mają pierwszeństwo.

Polskie Stowarzyszenie Terapii i Rozwoju Duchowego Terapeuta z Gdyni zaprotestowało przeciwko stosowaniu herbu miasta Warszawy, Syrenki. Już sama nazwa sugeruje - zdaniem gdynian - zwodniczość. Herb przedstawiający pół-kobietę i pół-rybę jest ze wszech miar "chory" i obrzydliwy. Żądamy usunięcia tegoż z urzędowych druków i miejsc publicznych - piszą autorzy protestu w liście do prezydenta Warszawy Marcina Świącieckiego. W uzasadnieniu członkowie stowarzyszenia piszą też, że herb symbolizuje wynaturzenie i uwłacza godności kobiety. *Kobieta została stworzona kompletna i nie wolno tego deprecjonować.* Powołując się na Biblię autorzy listu twierdzą, że: *pół-kobieta, pół-ryba jest symbolem bałwana, bogini syryjskiej Atargatis.* Odpowiednie i kompetentne osoby powinny krytyczniej na to spojrzeć i uwolnić nas od zalewu bałwochwalstwa; symbole owe silnie działają na podświadomość ludzi i wywołują niekorzystne skojarzenia. Autorzy protestu uważają, że najbardziej odpowiednim symbolem Warszawy, jako miasta pokoju, jest gołąb, uznany na całym świecie jako symbol pokoju.

Jedno z najmłodszych miast w Polsce, dawna sowiecka baza wojskowa Borne-Sulinowo, zostało bez władz. Rada Miejska odwołała z zajmowanego stanowiska burmistrza i zarząd miasta i gminy. Władzom zarzucano

brak inicjatyw i koncepcji związanych z rozwojem gminy, bez troski wydawanie pieniędzy na podwyżki płac, a dodatkowo burmistrzowi - utratę autorytetu i prowadzenie samochodu po pijanemu.

Fundacja Fotografia dla przyszłości i Fotoklub RP organizują otwarty konkurs *Jeden dzień z życia Warszawy*. Prace, wykonane jednego dnia, stworzą swoisty reportaż o mieście i jego mieszkańcach. Uczestnicy wyruszą dokumentować stolicę 24 maja.



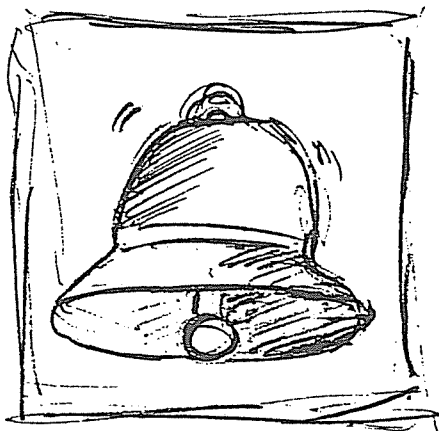
Wcześniej każdy z uczestników wylosuje swój rejon zdjęciowy (Warszawa została podzielona, aby fotografie pochodziły z różnych miejsc) i dostanie bezpłatnie kolorowy film Kodaka. Na podstawie zrobionych wglądówek będzie mógł następnie wytypować trzy zdjęcia do udziału w konkursie. Jury pod przewodnictwem Edwarda Hartwiga wybierze najciekawsze prace, które zostaną powiększone do formatu wystawowego i zaprezentowane 6 listopada w Starej Kordegardzie. Sto z nich ukaże się w okolicznościowym albumie.

Policja z Ochoty poszukuje trzech obywateli Ukrainy, które prawdopodobnie zamordowały 3 maja 42-letniego D.K., mieszkańca Warszawy. Zwłoki męczyzny owinięte kilkoma warstwami kołdry, folii i przewiązane sznurkiem odkryli pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania podczas opróżniania śmietnika. Ciało było dosłownie poszatkowane, ofiara otrzymała ok. 30 ciosów ostrym narzędziem. Już następnego dnia policjanci natrafili na trop, który doprowadził ich do sprawcy mordu - Ukrainek pracujących w seksbiznesie. To prawdopodobnie one przy pomocy

Rosjanina o pseudonimie Olek zabity klienta. Motywów policja tymczasem nie odkryła. Ochoccy policjanci uważają, że nawet jeśli morderczynie schroniły się na Ukrainie, to umowa o deportacji pozwoli oddać je do dyspozycji polskiego sądu.

Samoobsługowa pralnia i suszarnia w stylu angielskim działa na warszawskim Żoliborzu. Klienci mają do dyspozycji trzy pralki i trzy suszarki o pojemności 7 kg suchego prania. Można prać i suszyć (tylko na mokro): bieliznę osobistą, pościelową, swetry, kurtki, spodnie, koce, śpiwory, zasłony, narzuty itp. Proszek warto wziąć z domu, ale jest również na miejscu. Pełna usługa trwa ok. godziny. Za upranie i wysuszenie bielizny o wadze do 7 kg trzeba zapłacić 7 zł. Można także przynieść czyste rzeczy i tylko je wysuszyć. Taka usługa kosztuje 3 zł. Jeżeli ktoś jest bardzo leniwy, może zlecić pranie lub prasowanie personelowi zakładu (oczywiście za opłatą). W pralni przygotowano kącik dla małych dzieci.

Według sondażu CBOS, z 54% w marcu do 64% w kwietniu wzrosła akceptacja dla działań prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Co piąty pytany przyznaje, że prezydent sprawuje urząd lepiej niż można było oczekiwać, rozczarowany jest co ósmy. Miło zaskoczonych było 22% zwolenników Aleksandra Kwaśniewskiego i 15% zwolenników Lecha Wałęsy. Prezydenta najlepiej oceniają osoby o deklarowanych poglądach lewicowych, rzadko uczestniczące w praktykach religijnych, robotnicy i



rolnicy. Najgorzej - osoby o poglądach prawicowych, religijne, z wyższym wykształceniem i mieszkańcy wielkich miast. Pozytywnie do działań prezydenta odnosi się 90% zwolenników SLD, 82% PSL, 79% Unii Pracy i 58% Unii Wolności. Najlepiej prezydenta ocenia się za kierowanie

państwem i politykę zagraniczną, a najgorzej za bezpieczeństwo obywateli.

Więcej niezależności dla prokuratorów zapowiadają zwolennicy rządowego projektu nowelizacji ustawy o prokuraturze. Jego przeciwnicy dostrzegają tylko nic nie wnoszące zmiany kosmetyczne. Sejm skierował nowelę do prac w komisji. Projekt mówi także, że polecenie dotyczące treści czynności w postępowaniu prokuratora przełożony wydaje na piśmie, a na żądanie prokuratora - wraz z uzasadnieniem. Wyeliminowane zatem zostają dyspozycje wydawane np. przez telefon.

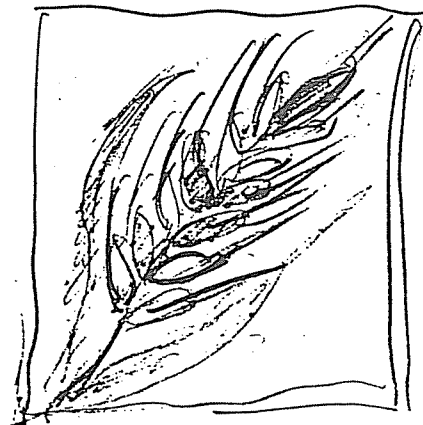
Pochodzące z przemysłu srebrne i pozłacane kolczyki, klipsy, wisiorki, łańcuszki, pierścionki itp. o łącznej wadze aż 170 kg znaleźli na Saskiej Kępie stołeczni policjanci w mieszkaniu 32-letniego Michała R. Gdy go zatrzymywali, ważył swój skarb przeznaczony na handel. Policja podejrzewa, że biżuteria była przemykana z Włoch w paczkach po kilka kilogramów. Właściciel sprzedawał ją na Stadionie X-lecia oraz hurtownikom z całego kraju. Prawdopodobnie jest to największa ilość biżuterii zatrzymana po II wojnie światowej.

Ustawa o systemie ochrony konsumentów powstała z inicjatywy posłów Unii Pracy przy współpracy Federacji Konsumentów i Państwowej Inspekcji Handlowej. Zakłada ona m.in. powołanie Urzędu Ochrony Konsumentów, podległego tylko Sejmowi, Rad Ochrony Konsumentów i niezależnych sądów konsumenckich. Do zadań nowego Urzędu należałoby m.in. opracowanie polityki konsumenckiej państwa, kontrola przestrzegania praw konsumentów, sprawdzanie wiarygodności reklam oraz karanie nierzetelnych reklamodawców karami powyżej 100 tys. zł. Twórcy nowej ustawy chcą wprowadzić również całkowity zakaz reklamy papierosów, alkoholu oraz filmów reklamowych z udziałem dzieci.

Otwarcie wystawy Dzieje Biblioteki Jagiellońskiej zainaugurowało w Krakowie - w 632 rocznicę założenia uczelni - obchody święta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na wystawie zaprezentowano kilkanaście plansz pokazujących historię biblioteki i jej działalność w dawnych wiekach, reformę krakowskiej książnicy w wieku XVIII, jej historię najnowszą oraz plany budowy nowego skrzydła gmachu. Przedstawiono reprodukcje najcenniejszych zbiorów biblio-

tecznych: najstarszych zabytków piśmiennictwa i drukarstwa polskiego, zabytki średniowiecznego malarstwa książkowego i renesansowe oprawy książek.

Międzynarodowa afera z lubelskim Biurem Turystycznym Avex, którego właściciele są podejrzani o liczne fałszerstwa dokumentów, pomocnych przy ubieganiu się o wizy do USA i Kanady, oraz o wyłudzenie od klientów kilkudziesięciu tysięcy dolarów, znajdzie epilog w sądzie. Prokuratura Rejonowa dla miasta Lublina oskarżyła w sumie 8 osób. Dodatkowe śledztwo prowadzone jest przeciwko Krzysztofowi T., który do niedawna był policjantem Komendy Wojewódzkiej w Lublinie. Właściciele Avexu za kilka lub kilkanaście tysięcy dolarów oferowali skuteczne pośrednictwo w załatwianiu wiz. Za tę cenę byli gotowi przygotować fikcyjne dokumenty notarialne o sytuacji materialnej klientów, zaświadczenia o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej, zaświadczenia o zatrudnieniu na intratnych posadach, o wysokich kontaktach bankowych, o posiadanych domach, samochodach itd. Z drobnych ciulaczy robiono w papierach bogaczy po to, by przekonać pracowników ambasad o tym, że w danym



przypadku niczego nie ryzykują wydając wizę. Śledztwem tym interesowały się nie tylko ambasady, ale i odpowiednie urzędy imigracyjne. Do policji zgłosili się tylko ci klienci lubelskiego biura turystycznego, którzy zapłacili należne stawki, a mimo to nie otrzymali pozwolenia na pobyt we wspomnianych krajach i nie doczekali się zwrotu pieniędzy. Jednego z właścicieli Avexu oskarża się nadto, że groził jednemu z klientów zabójstwem córki, gdy ten zbyt natrzączywie domagał się oddania mu 11 tys. dolarów za niewykonaną usługę.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów Donosy, Gazeta, Dyrzymałki i innych.

O uprawie truskawek

J. W.

Pani K. wraz z mężem przyjechała do Kanady przeszło dwadzieścia pięć lat temu. Początki jak u wszystkich były bardzo trudne, ale pani K. i tak nie może narzekać - dość łatwo dostała pracę jako pomoc w szpitalu. A czym jest stała praca w szpitalu, to przecież każdy wie - mówi z dumą. Mąż dość szybko stanął na nogi jako niezależny kontraktor. Mogą więc mówić o szczęściu. Kiedy po trzech latach urodziła się Vanessa, kupili dom. Pani K., aby wspomóc domowy budżet, po południu podjęła pracę w Donucie. Ponieważ panu K. też się wiodło, już po dziesięciu latach dom był spłacony i spokojnie mogli pozwolić sobie na większy. Vanessą w tym czasie zajmowały się kolejne opiekunki - najczęściej przyjezdne z Polski kobiety, które szukały tutaj jakiegoś zajęcia. Kiedy Vaneska skończyła czternaście lat państwo K. kupili jeszcze condominium. Kiedy córka dorosnie i wyjdzie za mąż będzie miała już swój własny dom, a mieszkanie będzie dla nich na starość jak znalazł. Przeprowadzili się do condominium, a dom wynajęli, by szybciej pospłacać długi. Wszystko układało się bardzo pomyślnie i państwo K. z ufnością patrzyli w przyszłość.

Pierwsze kłopoty zaczęły się, kiedy Vaneska poszła do szkoły średniej. Wtedy właśnie po raz pierwszy nie wróciła na noc do domu. - Poczuję głód, to ją nauczy rozumu - powiedział pan K. i za karę zamknął przed nią lodówkę na cały dzień. Ale kara nie poskutkowała i Vanessa coraz częściej wracała do domu nad ranem. Albo nie wracała wcale. Pan K. zapowiedział, że jeżeli Vanessa będzie wracała po dziesiątej, zamknie drzwi i nie wpuści jej do mieszkania. Słowa dotrzymał już następnego dnia, co skończyło się nieliczną awanturą, bo po półgodzinnym dobijaniu się do drzwi Vanessa na cały korytarz nawzywała ojca od najgorszych, czym pobudziła sąsiadów i wywołała niezłą sensację. Dla pani K. przyszedł najgorszy czas - nie potrafiła się przeciwstawić mężowi, ale bała się też o córkę. Włęcz kiedy mąż zasnął, czuwała pod drzwiami i na najmniejszy szmer otwierała je córce.

Państwo K. zachodzili w głowę co robić. Zmienili taktykę i odbyli z córką zasadniczą rozmowę. Pan K. zapowiedział Vanessie, że pozwoli jej na późniejsze powroty do domu, ale tylko w soboty. W zamian Vaneska zaczęła wreszcie się uczyć i "się usatkuje". Poza tym pan K. obiecał, że jak córka dostanie pod koniec roku szkolnego dobre świadectwo, to kupi jej na wakacje sportową mazdę.

Z umowy nic jednak nie wyszło, bo już po niespełna trzech tygodniach sytuacja powróciła do stanu poprzedniego. Pani K. zwolniła się z Donuta i postanowiła wysledzić, co córka robi po nocach i z kim się zadaje.

W ten sposób trafiła w świat rockowych klubów, dyskotek, drink barów i torontońskiego nocnego życia. Nessi szybko zorientowała się, że jest śledzona. - Nienawidzę was - wykrzyczała podczas kolejnej awantury. - Nienawidzę ciebie, ojca i całego tego waszego pier... domu! Ale nie to było najgorsze. Najgorszy był sposób, w jaki wtedy na nich patrzyła. Pani K. do tej pory pamięta to zimne, nienawistne spojrzenie.

Chcąc ratować dziecko państwo K. sprowadzili z Polski kuzynkę, prawie rówieśnicę Vanessy. Miała się ona z nią zaprzyjaźnić i sprowadzić córkę z powrotem na "dobrą drogę". Dziewczyny razem zamieszkały w całkowicie już spłaconym domu. Z tego powodu wynikły też niesnaski rodzinne, bo siostrzenica po otrzymaniu stałego pobytu szybko się usamodzielniała, wyprowadziła się i powiedziała, że nie ma ochoty pełnić roli przywoitki dla pełnoletniej już w końcu Vanessy. Po pewnym czasie również Vanessa wyprowadziła się z domu do rosnącego, brodatego chłopaka, który przyjeżdżał po nią na motorze.

Minęło kilka lat. Państwo K. stracili całkowicie kontakt z córką i wszelkie wiadomości, jakie o niej mają, pochodzą z plotek, jakie przynoszą "zawsze życzliwi". Pan K. już nie pracuje. Po zawale przekazał firmę kuzynowi i teraz zajmuje się już tylko różami w ogródku. Pani K. nadal pracuje w szpitalu. Usiłuje nawiązać kontakt z córką, ale bezskutecznie. - Czy może pan sobie wyobrazić, że jeszcze nigdy nie widzieliśmy naszych wnuków? - mówi rozżalona. - I tak ona nam się odwdzięcza za nasze starania i nasz trud! - Nic od nas nie dostanie! - pan K. zaciska pięści ze złości. - Wszystko, co mam, zapiszę na jakiś społeczny cel. Na bibliotekę polską na przykład. Albo kupię sztuczną nerkę do jakiegoś szpitala w Polsce. Ona nie chce nas znać, to i ja jej nie znam.

Siadają czasami na "porczu" przed domem, patrzą na przejeżdżające od czasu do czasu samochody i rozważają, który z nich mogliby kupić córcę, gdyby była lepsza. - Kiedyś powiedziałam jej, że oddamy wszystko, co mamy, temu, kto się nami najlepiej zaopiekuje - mówi z żalem w głosie pani K. - I wie pan co odpowiedziała? Że nie ma ochoty stawać do tego współzawodnictwa i że nigdy nie spodziewała się po nas niczego dobrego. Za co, ja się pytam, za co ona nas tak źle traktuje?!

Swego czasu szpital psychiatryczny w Tworkach prowadził gospodarstwo ogrodnicze. Uprawiane tam warzywa i owoce urozmaicały szpitalny jadłospis, a praca w ogrodzie stanowiła dla lżej chorych doskonałą terapię. Któregoś dnia do mojego przyjaciela, który był tam zatrudniony na etacie ogrodnika, podszedł jeden z pensjonariuszy. - Co pan robi? - zapytał. - Posypuję truskawki nawozem - odpowiedział mój przyjaciel. - Wie pan, - powiedział po chwili namysłu pacjent, - ja to truskawki posypuję cukrem. Ale ja jestem wariat.

Tę autentyczną anegdotkę chciałbym zadedykować państwu K. I nie tylko.

Kongres jest otwarty na wszystko

Kongres Polonii Kanadyjskiej jest statutowo reprezentacją wszystkich Polaków mieszkających w Kanadzie. Jest więc całkiem zrozumiałe, że stanowi on obiekt nieustannego zainteresowania Polonii, a sprawy Kongresu są sprawami nas wszystkich niezależnie od przynależności organizacyjnej lub jej braku. Z pytaniami o stan rzeczy w łonie Kongresu Polonii Kanadyjskiej "Tygodnik Torontoński" zwrócił się do osoby z urzędu najbardziej kompetentnej - prezesa Zarządu Głównego tej organizacji, mecenasa Marka Malickiego.

TT: Zacznijmy może od wyjaśnienia - od jak dawna jest pan działaczem Kongresu Polonii Kanadyjskiej?

Marek Malicki: Kończę obecnie drugi rok kadencji jako prezes, jest to już moja druga kadencja, a w ogóle działam w Kongresie od ponad dwudziestu lat. Raczej więc znam tę organizację.

TT: Kongres ma olbrzymią tradycję i olbrzymie osiągnięcia, o których moglibyśmy rozmawiać godzinami. Czy uważa pan jednak, że są cele, których Kongres nie zdołał osiągnąć, chociaż powinien, w ciągu owych 50 lat swego istnienia?

Marek Malicki: Zawsze takie cele są. Kongres można przyrównać do każdej innej organizacji politycznej, społecznej czy rządu. Jaki rząd w pełni wykonuje swoją platformę polityczną? Najlepszym dowodem są Liberalowie, którzy nie mogli dotrzymać swojej obietnicy zlikwidowania GST.

To tylko mówiąc o rzeczach, które przyrzeka się wykonać, a jeżeli chodzi o niewykonanie programu - możemy rozmawiać przez cztery godziny, stwarzać różne koncepcje i pomysły, proponować rzeczy, które służyłyby dobru Kanadyjczyków polskiego pochodzenia i tematu nie wyczerpiemy. To jest program, który chcielibyśmy wykonać. A nie wykonujemy - bo nie ma pieniędzy, czasu, czasami brak koniecznego wsparcia. W idealnym rozwiązaniu widzielibyśmy każdego Polaka na wysokim szczeblu nie tylko ekonomicznym, ale i w jego pojęciu, kim jest. Cokolwiek robimy, zawsze można to wspanialej robić.

Chciałbym jednak, żeby społeczeństwo potrafiło się wzajemnie wspierać. Są społeczności, które potrafią nie tylko w kryzysie, ale w zwyczajnych czasach wzajemnie się popierać moralnie, ekonomicznie, emocjonalnie, politycznie, w jakikolwiek sposób. My tego nie potrafimy. Nie przypuszczam, że jest to tylko cecha Polonii w Kanadzie; jest to cecha narodowa. Dopiero kiedy Polskę najeżdżają i niszczą, to Polacy w ostatniej chwili potrafią się łączyć.

TT: Czy to widać również w pracy Kongresu?

Marek Malicki: Kongres jest zrzeszeniem organizacji polonijnych. Tych organizacji jest prawie 250, rozsypanych po całej Kanadzie. Mimo iż formalnie Kongres reprezentuje zrzeszoną Polonię, to, co Kongres robi, wpływa w większym czy mniejszym stopniu na każdego Polaka, który w Kanadzie żyje.

Najlepszym przykładem tego - jednym z wielu - jest wielki napływ nowej Polonii w ciągu ostatnich 10-15 lat. Przede wszystkim dzięki temu, że Kongres zdołał podpisać unikalną umowę z rządem federalnym na temat sponsorowania Polaków. Później inne społeczności do tego też doszły, ale my, Polacy, uzyskaliśmy taką umowę, że gdy my stwierdziliśmy, że dana osoba powinna przyjechać, rząd bez pytania ją przyjmował. Dziesiątki tysięcy ludzi przyjechało na tych zasadach. Trudno więc powiedzieć, by nie wpłynęło to na czyjekolwiek życie.

Kongres przez swoje zasoby finansowe, przez swoje kontakty rządowe zapewnia finansowanie licznych organizacji, jak chociażby Związek Nauczycielstwa Polskiego. Wielka liczba nowoprzybytych wysyła swoje dzieci do polskich szkół; te szkoły są finansowane dzięki interwencjom Kongresu. Tych rzeczy się na co dzień nie widzi. Kongres wydaje się na co dzień jakąś wieżą, gdzie różni ludzie siedzą sobie, ale prawda jest taka, że to nasze wysiłki doprowadzają do zawarcia umów na szczeblu federalnym czy prowincyjnym z urzędnikami, którzy określają politykę.

TT: A jednak w potocznej opinii powraca nuta zarzutu, iż Kongres tak kierował sprawami Polonii, że staliśmy się tutaj obywatelami drugiej kategorii...

Marek Malicki: Trudno jest odpowiedzieć na tak nieokreślone i nieuzasadnione zarzuty. Każdy człowiek czuje się obywatelem albo pierwszej albo drugiej kategorii. Ja mam bardzo często wręcz odwrotne odczucia.

Zawsze zdecydowanie popieraliśmy politykę wielokulturowości Kanady. Kanadyjczyk polskiego pochodzenia może być i jest dumny ze swej przynależności, swoich przodków, swojej tradycji, swojego dziedzictwa. Szereg osób stoi na stanowisku, że po co my popieramy tę politykę, skoro mamy być pełnoprawnymi, zintegrowanymi członkami społeczeństwa kanadyjskiego. Popierając wielokulturowość sami przemieniamy się w obywateli drugiej kategorii. Podkreślają to teraz przede wszystkim Włosi, bo mają swoich posłów w Parlamencie i potęgę ekonomiczną. Uważają, że była to koncepcja anglosaska polegająca na stwierdzeniu: damy "etnikom" wielokulturowość, oni będą tam się wyżywać, a nas zostawią w spokoju. Podobne reakcje trafiają teraz do mnie z grupy polskiej.

Ja nie wyczuwam ze strony ludzi, którzy przybyli tu w ciągu ostatnich 10-15 lat, by przejawiali jakiegokolwiek poczucie niższości w stosunku do społeczeństwa kanadyjskiego. To są na ogół ludzie wykształceni, zaradni, którzy potrafią stać na własnych nogach, a nie ludzie proszący o czyjąś łaskę. Oni wcale nie czują się gorsi od innych. A zawsze można znaleźć kogoś, kto będzie czuł się obywatelem drugiej kategorii, ale ja nie widzę takiego problemu. Nawet gdyby ktoś pokazał mi grupę Polaków i oświadczył: "Oni czują się obywatelami drugiej kategorii, a wy to spowodowaliście", odpowiem, że nie widzę związku między samopoczuciem tej grupy a naszą działalnością. Wręcz odwrotnie.

TT: Jak pan ocenia obecną sytuację w Kongresie? Słyszysz się często w rozmowach prywatnych o kryzysie w tonie Kongresu, o potrzebie gruntownej reformy, że nie wiadomo, co dalej...

Marek Malicki: Za mało się wie o Kongresie. Ludzie, którzy krytykują Kongres, często mają niewielkie doświadczenie w pracy z Kongresem czy w Kongresie. Kongres jest i będzie istniał. Jestem tego pewien, bo okręgi będą istniały, organizacje polonijne będą trwały, a zarząd jest w stanie to skoordynować i reprezentować Polonię wobec urzędów kanadyjskich.

Kongres nie zaczyna się i nie kończy na zarządzie głównym. W zasadzie Kongres to wszyscy, którzy pracują w poszczególnych organizacjach. Ludzie będą prowadzili polskie szkoły czy zarząd główny Kongresu istnieje, czy nie. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów będzie działało, Towarzystwo Muzyczne będzie organizowało koncerty. Wzmianki o kryzysie to tylko wrazenie.

Gdy po raz drugi przyjąłem funkcję prezesa, stwierdziłem, że jest pewien kryzys. Chodzi o to, że musi być rozwój, musi być postęp. Nic nie stoi w miejscu. Musi od czasu do czasu nastąpić zmiana w stwierdzeniu kim jesteśmy i dokąd dążymy. Kryzys nie jest może najlepszym słowem na określenie stanu rzeczy, ale fakt, że Polska nie jest już celem naszych wszystkich wysiłków, że nie musimy już pracować na rzecz powrotu demokracji w Polsce, sprawia, że musimy pomyśleć nad planem działania na przyszłość.

Trzeba pomyśleć o tym, że Kanada przeżywa trudny okres gospodarczy i o tym, jak w tej sytuacji mamy się wzajemnie wspierać, jak mamy wspierać swoje instytucje. Mówimy o wielkim wzroście liczebnym naszej społeczności o ludzi, którzy nie mają doświadczenia w działalności polonijnej. To są wyzwania, przed którymi stajemy i którym musimy sprostać. Można to nazwać kryzysem, ale raczej jest to zadanie, do którego wykonania musimy się przystosować i myśleć o nowych sposobach działania. Miałem i mam nadal nadzieję, że w grupie ludzi, którzy przybyli do Kanady w ciągu ostatnich 10-15 lat, będzie można znaleźć osoby, które chcą bezinteresownie pracować społecznie. Każdy, kto przyjeżdża, musi jakoś znaleźć swoje miejsce, zarobić na pierwszy samochód, wykształcić dzieci, kupić dom. Nie zawsze ludzie ci mają na początku czas na pracę społeczną.

Wydaje mi się także, że w Polsce przez ostatnie dziesiątki lat praca społeczna miała zupełnie inne oblicze niż to ma miejsce tutaj. Praca społeczna nie była czymś korzystnym ani dla wykonującej ją osoby, ani dla społeczności. Ludzie od tego oddalali się. Ludzie są podejrzliwi i patrzą na pracę społeczną tak, że nikt się za to nie bierze, jeśli nie ma szans na osobisty zysk finansowy, polityczny czy jakikolwiek inny. Czasami ludziom trudno jest zrozumieć, że inni potrafią pracować społecznie dlatego, że wierzą w jakąś sprawę. Dlatego, że widzą potrzebę dania czegoś z siebie, by utrzymać polskość i znaczenie Polonii. W zarządzie głównym Kongresu nikt nie jest opłacany, nikt na tym nie zarabia. Ludzie poświęcają swój czas i energię. Wciągają ludzi do pracy starając się wzbudzić entuzjazm do tego, co robią. A korzyścią jest to, że ludzie ci mają okazję omawiać sprawy istotne i ważne. Mają świadomość, że mogą wpłynąć na rzeczy, które się dzieją. Polska grupa etniczna, poprzez Kongres, miała nawet wpływ na sformułowanie konstytucji Kanady. Jest w niej paragraf o interpretacji znaczenia pojęcia wielokulturowości tylko dlatego, że grupa polska, ukraińska i inne domagały się tego. Satisfakcja ze świadomości, iż człowiek może wpłynąć na tak istotne rzeczy, jest motywacją do działania.

TT: Wspomniał pan o najnowszej fali imigracji z Polski i o jej potrzebie stabilizacji, dorobienia się pierwszego samochodu, domu. Zauważmy jednak, że mija dziesięć czy piętnaście lat pobytu tych ludzi w Kanadzie. Czy to już nie pora, by otrząsnąć się z tej atmosfery nowości?

Marek Malicki: Łatwo jest popełnić błąd, jeśli charakteryzujesz się ludzi jednym określeniem. Żadna grupa nie jest jednolita, w każdej są różni ludzie. Zresztą, wielu spośród niedawno przybyłych udziela się społecznie. Natomiast taki już jest mechanizm działania wszelkich organizacji, że by dojść do jakiegoś stanowiska, należy wykazać się wieloletnim działaniem.

Z drugiej strony - nie należy rozdzierać szat. W każdym społeczeństwie, jeśli społecznie udziela się pięć procent jego członków, to już jest bardzo dobrze. Chcemy mieć więcej - ale może, gdybyśmy w ogóle o tym nie mówili, nie byłoby mowy o kryzysie.

TT: Czy więc Kongres nie wymaga żadnych reform i zmian?

Marek Malicki: Wręcz odwrotnie. Specjalnie powołałem komisję, której powołanie proponowano już na zjeździe cztery lata temu - wówczas bez specjalnego poparcia. Na ostatnim zjeździe pomysł zyskał jednak poparcie i powstała komisja, której zadaniem jest zbadać możliwość wprowadzenia tzw. członkostwa indywidualnego do Kongresu.

Doszliśmy do wniosku w Kongresie, że niższa frekwencja, niż się spodziewaliśmy, w pracach Kongresu jest wynikiem tego, że istniejące organizacje nie zawsze odpowiadają ludziom, którzy przyjeżdżają. Kongres ostatnio przyjął wiele organizacji powołanych do życia przez ludzi, którzy je stworzyli w ciągu ostatnich pięciu-sześciu lat. Często jednak są ludzie, którzy chcą współpracować nie mając afiliacji z żadną organizacją.

Dlatego też poprosiłem pana Zbyszka Belza, wydawcę "Gazety" - celowo człowieka, który nie mieszka w Kanadzie od pięćdziesięciu lat i może mieć do sprawy inne podejście - by przeprowadził sondaż. Komisja statutowa Kongresu przedstawi ten wniosek na zjeździe w Montrealu jesienią.

Trzeba to jednak zrobić tak, by ludzie mogli angażować się w prace Kongresu i wiedzieli, że są one skuteczne, a z drugiej strony - by nie podważać zasad działania istniejących organizacji. Spotkania zorganizowane przez tę komisję zdziwiły mnie trochę skłonnością ludzi do odbiegania od tematu. Nie wiem, czy zawsze tak jest, ale na spotkaniu, w którym uczestniczyłem, wypowiedzi były często tak nie na temat, że aż mnie to zdziwiło. Odpowiadałem na pytania, ale często nie chodziło o wyjaśnienie, jak ma wyglądać przyszłość Kongresu Polonii Kanadyjskiej, lecz o jakieś osobiste bolączki czy problemy innych organizacji. Widoczny był brak przygotowania do wypowiedzi.

Ja jestem przekonany, że Kongres jest najbardziej właściwą formą działania. Bardzo łatwo jest niszczyć, a o wiele trudniej budować. Kongres ma wyrobioną opinię u kanadyjskich polityków i w instytucjach, u ludzi, którzy tam od wielu lat pracują. My ciągle jesteśmy tam obecni, jesteśmy z tymi ludźmi w kontakcie. By stworzyć coś kompletnie nowego trzeba mieć wiele, wiele lat, zanim to coś uzyska odpowiednią wiarygodność i rangę.

Kongres jest w zasadzie otwarty na wszystko. Ktokolwiek widzi jakiegokolwiek potrzeby, kto ma jakieś pomysły, kto ma pojęcie jak mamy się ustosunkować do prawa imigracyjnego w Kanadzie, na temat szkół, jak reagować na problem wkroczenia Polski do NATO, jak przeciwdziałać antypolskim wystąpieniom czy zjawiskom, jeśli ma pojęcie jak budować stosunki z Ukraińcami - na to wszystko jesteśmy otwarci. Zawsze wychodziłem z następującego założenia: to nie ja narzucam politykę Kongresu; ta polityka jest wyłanianą z opinii tych, którzy na ten temat zabierają głos.

TT: A pan osobiście opowiada się za czy przeciw członkostwu indywidualnemu Kongresu?

Marek Malicki: Jeżeli zrobimy to tak, że zabezpieczona będzie przyszłość i przyszła działalność Kongresu, to jestem za. Ja obawiam się tylko jednego - nie chciałbym, by ktoś kierując się własnymi ambicjami politycznymi posłużył się indywidualnym członkostwem Kongresu i przejął organizację na szkodę wszystkich. Kongres nie jest rządem, Kongres nie rządzi kimkolwiek. Może wpływać na życie osób, ale nie kieruje nim. To nie jest instytucja, którą można otworzyć dla kogokolwiek nie żądając pewnych zobowiązań w stosunku do Kongresu.

TT: A jakie zadania stoją w tej chwili przed Kongresem - pomijając jego zagadnienia i problemy wewnętrzne? Co ma w tej chwili do załatwienia reprezentacja Polaków mieszkających w Kanadzie?

Marek Malicki: Spotkamy się w najbliższej przyszłości z nowym ministrem imigracji, panią Lucienne Robillard; chciałbym omówić z nią kwestię zniesienia wiz dla osób przyjeżdżających

z Polski. To jest zawsze jedna z najważniejszych spraw, a zawsze też stwarza to problemy - nie tyle z ministraini, co z biurokracją, która ma na to swój punkt widzenia. Dalej - kwestia oświaty i szkolnictwa, i to nie tylko szkół polskich. Chodzi o bardzo ważną sprawę odpowiedniego rozłożenia akcentów w nauczaniu historii najnowszej i wiedzy o zagładzie Żydów. Nie można dopuścić do tego, by dzieci polskie drugiego czy trzeciego pokolenia spotykały się z zarzutami antysemityzmu. Zawsze usilnie zwalczam wszelkie przejawy antysemityzmu w Polsce. Ze zgrozzeniem patrzę niekiedy na to, co pisze się w polskich gazetach, ale Polacy też muszą mieć coś do powiedzenia w kwestii swojej historii. Istnieje też problem ułatwienia Polakom postępu na drodze ekonomicznej i społecznej, jak na przykład kwestia udziału Polaków w pracach różnych komisji rządowych, trybunałów, sądów, instytucji rządowych. Chcemy zapewnić Polakom możliwość dotarcia do tych wyższych szczebli. Jest kwestia akredytacji - tak jak przed laty lekarzy, tak obecnie weterynarzy z polskimi dyplomami. Staramy się i będziemy nadal czynić wysiłki, by ułatwić Polakom wchodzenie do wolnych zawodów. To są działania, których wyniki nie tak łatwo zauważyć, ale to jest istotne. Dlaczego ministrowie różnych resortów spotykają się z nami? Bo wiedzą, że mamy do powiedzenia coś, co nie jest głupie, a przede wszystkim - coś, co służy dobru Kanady.

A krytyka? Ta będzie zawsze. Ja się krytyki nie obawiam; krytyka ułatwia rozeznanie, zorientowanie się, czy idziemy w dobrym kierunku.

TT: Co natomiast ma Kongres do zrobienia w tonie polskiej społeczności w Kanadzie?

Marek Malicki: Musimy sięgnąć do każdego ośrodka Polonii. Musimy doprowadzić do tego, by ludzie zrozumieli, iż Kongres jest gotów działać w ich imieniu - nie na szczeblu indywidualnym, ale na szczeblu społeczności. Jeżeli jest grupa ludzi, którzy mówią: mamy takie a takie problemy, takie sprawy, które chcemy załatwić, a nikt nas nie słucha... Chodzi o to, by ludzie ci widzieli Kongres jako właśnie tę instytucję, przez którą ich problemy można załatwić. Bo można.

Pamiętajmy jednak, że Kongres nie jest instytucją nadzorczą. Kongres reprezentuje swoich członków. To członkowie Kongresu ustalają jego politykę. Kongres nie może narzucać kształtu realizowanej polityki. Musimy trzymać rękę na pulsie, musimy wiedzieć, co dzieje się w Polonii, z czego ludzie są zadowoleni, a z czego nie. Nie jesteśmy i nie możemy być niczym innym niż ludzie wybrani przez Polonię, przez jej organizacje, by identyfikować potrzeby ludzi i do ich realizacji dążyć.

Dlatego Kongres nie może niczego dyktować. Często ludzie patrzą na przywódców i oczekują, że ci powiedzą im, co dalej robić. Kongres jednak nie może i nie powinien tak działać.

TT: Dziękuję za wyczerpujące wyjaśnienia i życzę, by praca dla nas wszystkich zastąpiła narzekania na kryzys w Kongresie.

Pytania zadawał i odpowiedzi notował Jacek Kozak

Paszportem Danuty Bartoszek do wyjazdu na igrzyska olimpijskie w Atlancie był maraton w Chicago 5 października 1995 roku. Zajmując trzecie miejsce z czasem 2.31.46, Danuta zapewniła sobie silną pozycję wśród rywalek, dzięki której już niedługo będziemy mogli oglądać ją na ekranach telewizorów podczas olimpiady Atlanta '96.

Wyniki, dzięki którym może reprezentować Kanadę na zbliżających się igrzyskach, nie przyszły łatwo. Za wspaniałą kondycją, wieloma medalami i wiarą w siebie kryją się lata ciężkiej pracy, wysiłku, wyrzeczeń i niepewności. Mówiąc o początkach swej kariery, Danuta wspomina Polskę, zawody w

Przerwa

Wkrótce po pierwszym znaczącym sukcesie, Danuta Bartoszek odniosła kontuzję kolana, która skończyła się długim okresem rehabilitacyjnym. Czas ten jednak nie został zmarnowany. To był idealny czas, by wyjść za mąż, bo nigdy nie było na to czasu przez studia i ciągłe wyjazdy na obozy, tak że wykorzystaliśmy z mężem tę przerwę na to, by się pobrać. Rok później, w roku 1986, urodziło się pierwsze dziecko państwa Bartoszek, córka Patrycja.

W tym właśnie momencie państwo Bartoszek zdecydowali się



Atlanta 1996

Biegiem do Atlanty

Konrad Głogowski

szkole podstawowej oraz to, że od początku miała "duszę maratończyka": *Zawsze byłam widoczna w biegach dłuższych, przełajowych. Podczas zawodów międzyszkolnych i powiatowych zawsze jednak byłam w czołówce, nie byłam oczywiście zawsze pierwsza, ale rzucałam się w oczy, co dla trenera, dla osoby, która się znała na sporcie, było wystarczające, by zauważyć we mnie jakiś potencjał.*

Podstawa sukcesu

Ten talent zauważony został dosyć szybko i już w szkole średniej zaczęła gruntowne przygotowanie do przyszłości na bieżni. *Dostałam bardzo dobre przygotowanie, taki podstawowy trening. Uważam, że to jest bardzo, bardzo ważne dla każdego młodego zawodnika, aby nie robić treningu jednostronnego. Te pierwsze kroki muszą być bardzo delikatne, a jednocześnie rozwijające wszechstronność. Ten wszechstronny trening zdobyła Danuta właśnie w szkole średniej. Dzisiaj wspomina ten okres doceniając jego zalety. Dzisiaj bardzo to sobie cenię. Na początku trudno zobaczyć jest dobre wyniki, ale z kolei trening ten procentuje w przyszłości. Łatwiej jest na pewno zrobić szybko, mocny trening i szybko zauważyć wyniki, ale potem z kolei bardzo trudno jest utrzymać się na tym poziomie. W szkole średniej Danuta zdobyła tytuł mistrzyni województwa, mistrzyni okręgu, oraz drugie miejsce juniorów w ogólnopolskich biegach przełajowych. To wszystko, jak mówi, nie było jednak wystarczające. Podczas studiów powołana została do polskiej kadry seniorów w biegach średnich i długich i zaczęła wyjeżdżać na obozy treningowe. W 1984 roku zdobyła tytuł mistrzyni Polski na 1500m.*

na emigrację. *W momencie, gdy poczułam, że mogę znów zacząć biegać, opuściliśmy Polskę. Treningi już mi właśnie wtedy szły dobrze, ale ani razu nie wystartowałam w Polsce przed wyjazdem. Gdy pojechaliśmy do Niemiec, zaczęłam biegać głównie, by utrzymać kondycję. Pod koniec roku 1987 i podczas roku 1988 zaczęłam startować w Niemczech i były to moje pierwsze biegi na 10 km. Gdy wyjeżdżałam z Polski, najdłuższy dystans, na jakim startowałam, to było 3 km. W Niemczech po raz pierwszy pobiegłam na 10 km. Biegałam tam w klubie Hanover 96. W Niemczech Danuta zajęła 4 miejsce w zawodach okręgowych na dystansie 10 km. To właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że nie zrażają jej długie dystanse. Ten wynik nie był rewelacyjny, ale był dla mnie obiecujący i wiedziałam, że 10 km to będzie to, w czym mogę osiągnąć dobre wyniki.*

Zimą 1988/9, Danuta zdobyła też drugie miejsce w biegu na 3000 m. *W styczniu zdecydowaliśmy się też na wyjazd do Kanady. W tym momencie doszłam do formy, która mnie zadowalała i wiedziałam, że jest to baza, na podstawie której mogę osiągnąć lepsze wyniki. Podczas pierwszych miesięcy w Kanadzie, życie codzienne nie pozwalało na kompletne oddanie się bieganiu. Wspominając pierwsze miesiące w Kanadzie, Danuta powiedziała: Czułam stres, nie myślałam o bieganiu w ogóle; myślałam, że po przyjeździe do Kanady moje bieganie po prostu się skończy. Od pierwszych dni rozpoczęłam pracę. Nie miałam czasu, nie miałam nadziei na to, że będę mogła jeszcze biegać wyczynowo. Narodziny syna Oliwiera, we wrześniu 1989 roku, stały się momentem przełomowym. Poczułam, że jest to moment, w którym muszę zdecydować, jak wyglądać ma moje życie i od czego mam zacząć. Wtedy właśnie rozpoczęłam treningi i tak się zaczęła kariera w Kanadzie. Mąż był bardzo pomocny,*

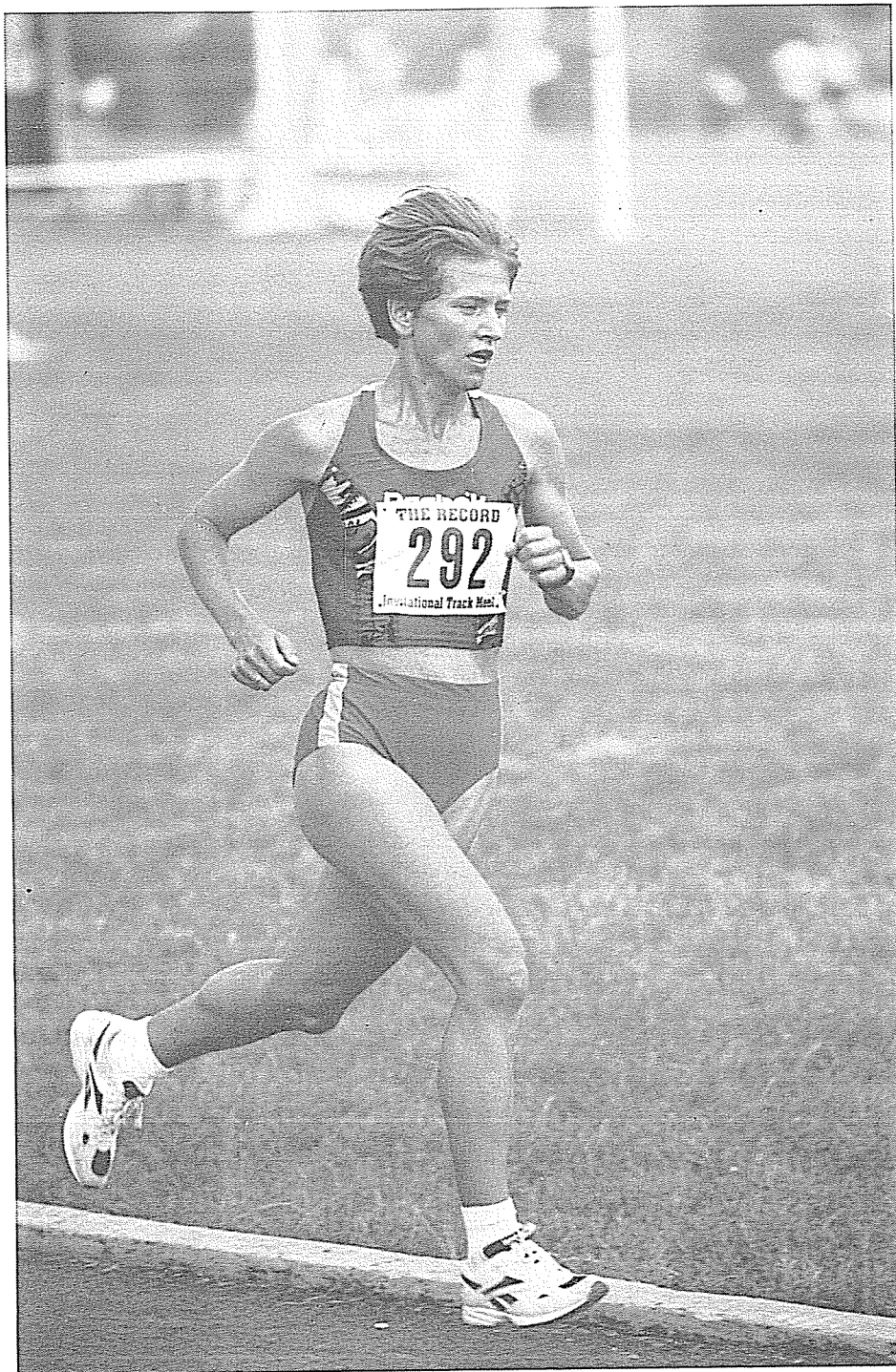
bardzo mnie zachęcał. Ja trenowałam na bazie swego doświadczenia, ale każdy sportowiec ma to w sobie, że chciałby widzieć efekty za tydzień, za dwa, a tymczasem trzeba miesięcy, może lat i mąż właśnie widział te efekty dzień po dniu, tydzień po tygodniu i podnosił mnie na duchu.

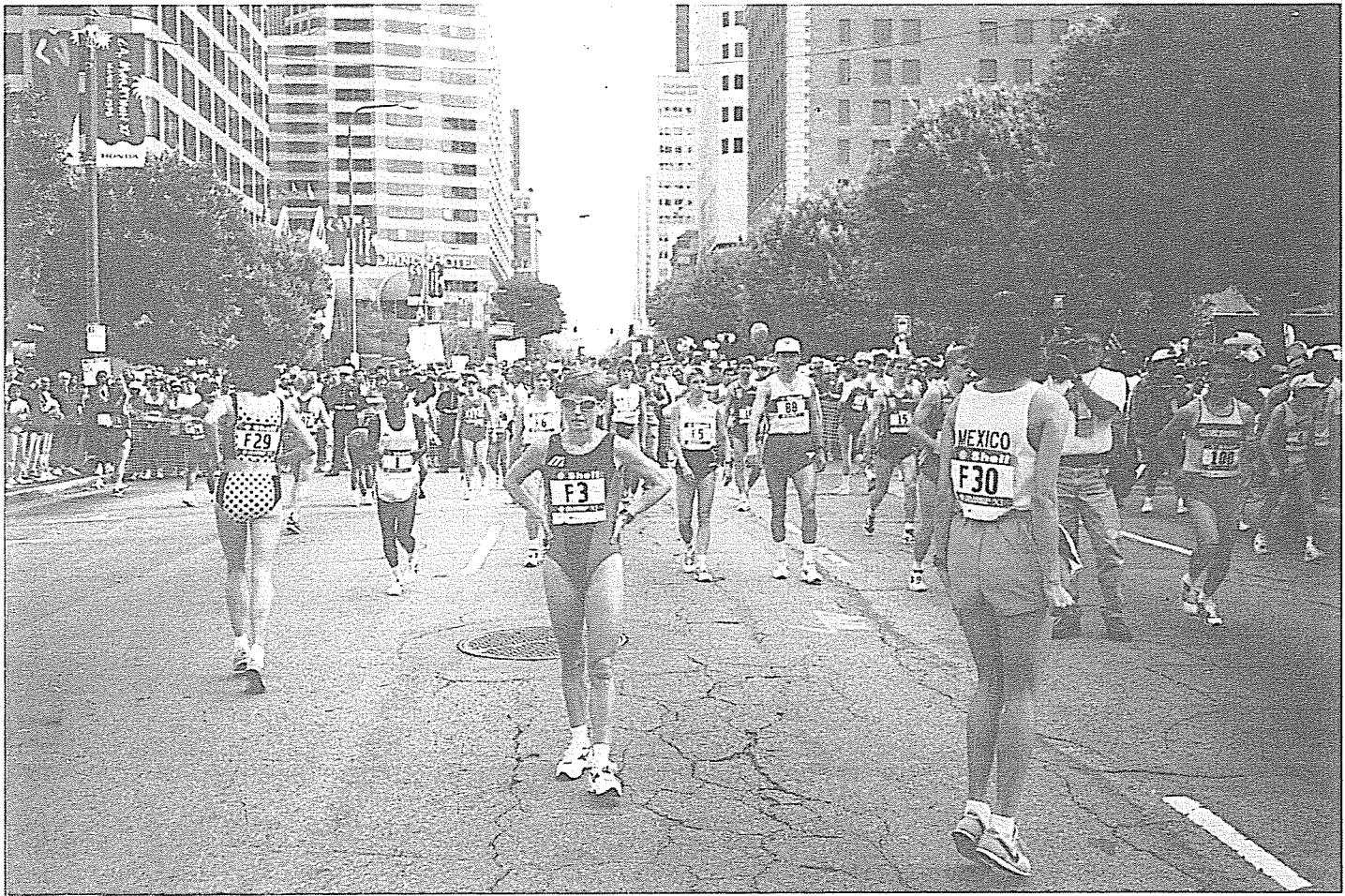
Kanada

Wyrozumiałość męża wkrótce zaowocowała i w kwietniu 1990 roku Danuta Bartoszek wzięła udział w biegu na 15 km w Guelph. Byłam piąta i zaskoczyłam wszystkich swą wysoką pozycją; wiele osób związanych z lekkoatletyką zauważyło mnie na tym biegu. Cały 1990 rok biegałam po to, żeby się przebić, żeby się pokazać. Nie liczyłam na dobre wyniki, ale startowałam po to, by pokazać się, by pokazać, że mogę być dobrą zawodniczką, że jest nowa twarz, która jest potencjalną kandydatką na dobrą zawodniczkę. Jednocześnie było to też przełamanie pewnej bariery, by nie bać się startować, nie bać się przegrywać. Gdy zaczyna się od zera, psychicznie jest to bardzo duży stres, bardzo duże utrudnienie i w tym momencie poświęciłam cały rok na to, by nie bać się zawodów i przegranej. Podczas tego sezonu osiągnęłam wynik na 10 km, który zapewnił mi chyba czwarte miejsce w Ontario. Gdybym podsumowała cały rok w Ontario to zajmowałam chyba ogólnie czwarte miejsce na 10 km w biegach ulicznych. To było wystarczająco dobre miejsce, by myśleć już o poważnym treningu, o nadziejach, o szansach w sporcie kanadyjskim.

Zimę Danuta spędziła na treningu siłowym i po przepracowanej solidnie zimie, w 91 roku zaczęła biegać dystanse 10-kilometrowe. Następnym ważnym momentem było przejście do maratonu. Pierwszy był maraton w Cleveland tego samego roku. Ze swego czasu nie była jednak zadowolona. Kłopoty ze zdrowiem stanowiły kolejną przeszkodę. To był kolejny z kilku okresów w karierze Danuty uniemożliwiający ciągły intensywny trening. To okres, który wspomina z niechęcią. Lekarz mnie trochę nastraszył; bałam się, że to może być coś poważnego; myślałam, żeby może przestać biegać i skoncentrować się na zdrowiu. Przez dwa miesiące w ogóle nie biegałam. Był to wyjątkowy okres w moim życiu. Po każdej takiej przerwie, po takim poważnym problemie czegoś się uczę i staram się później to wyeliminować. Wtedy rozumiałam, że muszę sama pilnować wszystkich szczegółów. Myślałam chyba, że każdy problem można przeskoczyć, można pokonać, a niestety nie jest to takie łatwe.

Zawody w Guelph były pierwszym sukcesem w Kanadzie. Po pokonaniu problemów zdrowotnych, podczas kolejnej zimy, Danuta raz jeszcze podjęła walkę na bieżni. Rok '92 przyniósł kolejną, zasłużoną sukcesy. Pobiegłam w Maratonie w Toronto, zaskoczyłam wiele osób, zajęłam drugie miejsce. Czas, jaki osiągnęła podczas maratonu w Toronto w 1992 roku, dał jej prawo do uczestniczenia w mistrzostwach świata w Stuttgarcie w 1993. W Stuttgarcie zanotowałam wielką porażkę, ponieważ biegu nie dokończyłam; powodem tego była przede wszystkim temperatura. Przeżyłam to bardzo, bo był to mój jedyny bieg, którego nie dokończyłam - w dodatku na mistrzostwach świata jako debiutantka w drużynie kanadyjskiej. Po powrocie miałam tę





świadomość, że muszę walczyć z tym uczuciem, pokonać je i wykorzystać to jako doświadczenie, ale jakiś czas mi to zajęło, by to zrozumieć. Później, w 1994 roku pojechałam do Victorii na Mistrzostwa Wspólnoty Brytyjskiej i tam zajęłam jedenaste miejsce w maratonie. Stosunkowo niskie miejsce Danuta przypisuje trudnej górzystej trasie, do której nie była przygotowana. Byłabym w pierwszej dziesiątce, gdyby nie to, że nie uwzględniłam tego, że była to trudna trasa.

Zwycięstwo

Kolejny maraton odbył się w Columbus w stanie Ohio jesienią 1994 roku, gdzie Danuta zajęła pierwsze miejsce. To właśnie ta wygrana udowodniła jej, że ból mięśni, jaki odczuwała podczas biegu w Victorii, nie musi kojarzyć się z biegiem, że może go psychicznie przewyciężyć. Po maratonie w Victorii bałam się, że każdy maraton będzie się tak kończył i maraton w Columbus zdecydował o tym, że przekonałam się, że następne nie muszą być takie same. W 1995 roku Danuta uczestniczyła w dwóch maratonach. Pierwszy, w Pittsburgh, wspomina pamiętając górzystą trasę i zadowolenie z piątego miejsca. Byłam bardzo zadowolona, ponieważ musiałam się przekonać, że mogę biegać na górzystych trasach, że jestem zawodniczką, która potrafi dopasować się do trasy. Staram się z każdego biegu czegoś uczyć się, wyciągać jakieś wnioski. Pittsburgh był więc kolejnym takim etapem, który nauczył mnie rozróżniać, jakiego treningu potrzebuję do danego maratonu.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w karierze był maraton w Chicago. W Chicago wiedziałam, że muszę odważyć się i biec z czołówką, to znaczy z najlepszymi na świecie. Wiedziałam, że będzie to konfrontacja ze światowej sławy zawodnikami, i że muszę od początku biec z myślą, że jestem tak dobrze przygotowana jak i one. To psychiczne przygotowanie oraz determinacja okazały się właściwą strategią. W maratonie w Chicago Danuta Bartoszek zajęła trzecie miejsce kwalifikując się do igrzysk olimpijskich w Atlancie.

Dzień biegaczki

Jak wygląda codzienny trening biegaczki maratonu? Trening maratończyka nie polega tylko na bieganiu, każdy dzień spełnia inną rolę. Ogólnie biegam około 20 km dziennie. Bardzo ważnym w przygotowaniu do maratonu jest długi bieg, który często wykonuję w niedzielę, i jest to bieg w granicach od 30 do 40 km. Raz w tygodniu Danuta spotyka się też ze swoim trenerem Peterem Greensbergiem w Kitchener. Jeżdżę do Kitchener, by być pod kontrolą trenera i żeby pobiegać z grupą, co jest też bardzo ważne, bo przyzwyczajają to do biegu z grupą podczas zawodów. Gdy nie jest się do tego przyzwyczajonym po samotnych treningach nieświadomie unika się biegu z czołówką.

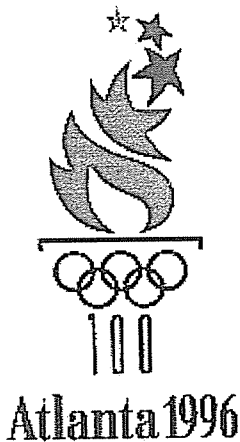
Pomoc

W tej chwili Danuta Bartoszek ma jednego oficjalnego sponsora, którym jest sportowa firma Mizuno, zapewniająca

jej buty i ubrania sportowe. Sprzęt sportowy na olimpiadę dostarczany jest za darmo przez firmy Mizuno i Reebok, które są oficjalnymi sponsorami reprezentacji Kanady. Mimo tego jednak, Danuta wciąż szuka sponsorów, którzy ułatwiliby jej pokrycie dodatkowych kosztów. Szczerze mówiąc zawiodłam się na polskim biznesie w Toronto. Spotkałam się natomiast ze wspianą reakcją polskich kibiców, którzy zareagowali bardzo spontanicznie. Jestem naprawdę wdzięczna i szczęśliwa. Było to dla mnie niespodzianką i sprawiło mi wiele radości. Podczas zorganizowanej niedawno zabawy, której celem było zebranie funduszy dla Danuty, znalazło się kilka polskich firm, które ofiarowały swoją pomoc. Chciałabym im wszystkim bardzo podziękować. Natomiast miałam nadzieję, że po apelach w radiu i telewizji, któraś z dużych firm, które mają już swoją pozycję na rynku, pomoże mi. Ja oczywiście rozumiem i wiem, że nie mogę mieć do nikogo pretensji, ale mimo to czuję żal.

Czy uprawianie biegów długodystansowych ma powiązanie z charakterem? Najlepsi maratończycy trenują sami i myślę, że samo to jest dowodem na to, że charakter jest ważny, że my lubimy tę walkę samej z sobą. Ta determinacja, ta walka z samym sobą pomogła Danucie w życiu codziennym, w problemach związanych z emigracją. Miałam po drodze chwile słabości, kiedy zastanawiałam się nad sensem wyjazdu i emigracji, ale zawsze potrafiłam znaleźć pozytywną stronę. Bieganie nauczyło mnie tego, że w momentach słabości trzeba zawsze umieć znaleźć optymizm. Recepta na kłopoty psychiczne to często wysiłek fizyczny.

Danuta nie wierzy w łatwy sukces. Twierdzi, że talent zobowiązuje. Talent jest bardzo ważny do pewnego momentu, ale jeżeli nie zostanie on poparty pracą, wyniki szybko znikną. Mąż Danuty, Ryszard, odgrywa bardzo ważną rolę w domu państwa Bartoszek zarówno jak i w karierze swej żony. Próbuje być dobrą matką, żoną i gospodynią, ale wszystko, co mi nie wychodzi, odczuwa mój mąż. Gdyby mnie nie rozumiał, nie wiedział, ile poświęcam pracy, jakie znaczenie przywiązuję do biegania, zaczęły by się nieporozumienia i musiałabym wybrać małżeństwo lub sport. Mąż biegał w Polsce i rozumie, co to znaczy wysiłek fizyczny, czuje sport i to jest dla mnie bardzo ważne. Poza tym, jest przecież moim sponsorem. Chciałabym mieć tę świadomość, że biegając nie zabieram nic rodzinie. To, że ja biegam i chcę reprezentować Kanadę, nie znaczy, że wszyscy dokoła muszą na tym cierpieć. Mąż wziął więc na swoje barki pracę i pracuje po to, bym ja mogła biegać.



Fot. George Aitkin

Kot w kapeluszu

Joanna Chodyka

Do tej pory znałam tylko jednego kota - Kota w Butach. Niedawno poznałam Kota w Kapeluszu, który pojawił się w naszym domu w postaci urodzinowego prezentu dla mojej córki. Mała książeczka absurdalnością oczarowała całą rodzinę, a jej autor, Dr. Seuss, stał się naszym ulubionym amerykańskim pisarzem dla dzieci.

Theodor Geisel, bo takie jest prawdziwe imię i nazwisko pisarza, nie tylko pisze, ale też ilustruje wydawane od kilkudziesięciu lat w Ameryce i na całym świecie śmieszne



historijki wypełnione dziwnymi stworami o zabawnych imionach. Nikt nie może być za stary na to, by czytać o perypetiach Hortona, który wysiadywał jajko, o tym, jak Grich chciał zniszczyć Boże Narodzenie i jak mu się to nie udało, no i oczywiście o Kocie w Kapeluszu, który zjawił się nie wiadomo skąd, narobił okropnego zamieszania i zniknął też nie wiadomo gdzie.

Rymowane historijki napisane przepysznie po angielsku nie tylko śmieją, ale też uczą dzieci konieczności przedkładania wartości duchowych nad materialne, przez co nonsens bajek wydaje się już bardziej z tego świata. No i ten angielski! Mistrzowskie użycie słów i geniusz w tworzeniu nowych sprawiają, że książeczki trzeba koniecznie czytać na głos i delektować się brzmieniem każdego rymu i dźwięku. Można przy okazji pouczyć się angielskiego, a to nigdy nie może zaszkodzić.

Zamiast więc lalki, która płacze, siusia czy świeci oczyma i włosami, albo zamiast tego superodrzułowca, który "tak szybko latał w telewizji, a teraz chyba się popsuł i nie chce" kup, drogi czytelniku, swoim dzieciom książki na ich następne urodziny lub pod choinkę. Książki Dr. Seussa oczywiście. Gwarantuję, że od tej pory będą lubiły książki, a ty poczytasz sobie z nimi.

Wodni kowboje

Jacek Kozak

Zbiornik wodny Baskatong na rzece Gatineau, spływającym z północy dopływem rzeki Ottawa, powstał w 1926 roku, gdy firma energetyczna Hydro Quebec przegrodziła rzekę tamą Mercier. To jeden z najważniejszych dla energetycznego giganta zbiorników wodnych, regulujący poziom wody Gatineau w jej dolnym biegu. Ale Baskatong to w folklorze Quebecu przede wszystkim - kraina *draveurs*. Owo przedziwne słowo, trudne do odnalezienia w jakimkolwiek słowniku, to zniekształcone przez frankofonów angielsko-języczne słowo *driver*; a oznacza ono robotników rzecznych, których zadaniem jest spław olbrzymiej ilości pni drzew ścinanych w północnych regionach dorzecza Gatineau i spławianych w dół rzeki aż do okolic stołecznej Ottawy.

Osiedlający się w bardziej odległych od rzeki św. Wawrzyńca terenach osadnicy z początków XIX wieku stwierdzili, że

region ten nie wroży szczególnego dobrobytu przy tradycyjnej eksploatacji. Okres wegetacyjny roślin był tu bardzo krótki (a nowe, wyhodowane przez naukowców szybko dojrzewające odmiany roślin były wówczas jeszcze pieśnią przyszłości), zimy w górnych rejonach Gatineau to okres naprawdę bezwzględnej, ostrej kanadyjskiej pogody, a grunt - skalista pokrywa Tarczy Kanadyjskiej - nie bardzo nadawał się pod uprawę. Z czego żyć? Osadnicy nad Gatineau nie mieli innego wyjścia, jak tylko potraktować naturalne bogactwo krainy, lasy, jako źródło dochodu. Wyrąb drewna stał się dla regionu Gatineau tym, czym bawełna dla południowych stanów USA - głównym źródłem gotówki.

Ale tak naprawdę o losach puszczy północnego Quebecu zadecydowała historia. Gdy Philemon Wright wiosną 1806 roku spalił pierwszą tratwę drewna w dół rzeki Ottawa, nikt nie wierzył, że można na tym zarobić sprzedając spławiane pnie angielskim handlarzom drewnem w Quebec City. Odbiorcą tarcicy miała przecież być leżąca za Oceanem Atlantyckim Wielka Brytania, dla której koszt importu takiej samej tarcicy z Norwegii czy państw nad Bałtykiem był trzykrotnie niższy. W ekonomiczny rozrachunek wdał się jednak Napoleon Bonaparte, rozpętawszy kontynentalną wojnę w Europie i nakładając embargo na eksport drewna do Anglii. Nagle - odległość lasów wschodniej Kanady od portu Londynu stała się jakby mniejsza. W kilka lat narodziło się olbrzymie imperium przemysłu drzewnego, sięgające swym obszarem eksploatacji zasobów drewna w górę północnych dopływów rzeki Ottawa - Gatineau, Lievre, Rideau, Coulonge. Nad brzegami tych płynących przez niemal bezлюдne tereny rzek rodziły się nagle tarcicowe fortuny.

Drewniane Eldorado trwało przez niemal wiek, aż likwidacja cel protekcyjnych, chroniących kanadyjski eksport tarcicy do Anglii, ponownie sprawiła, że eksport pni drzew przez Atlantyk stał się nieopłacalny. Tymczasem jednak, z końcem XIX wieku pojawił się nowy klient - rozbudowujące się gwałtownie po Wojnie Secesyjnej Stany Zjednoczone. Gdy i ten rynek powoli wygasł w XX wieku - kanadyjska tarcica, dotychczas przeznaczona przede wszystkim dla budownictwa, znalazła nowego odbiorcę w przemyśle papierniczym. Miliony pni ściętych nad północnym biegiem rzeki Gatineau spławia się nadal do zakładów przetwórczych nad brzegami rzeki Ottawa, gdzie zamieniają się w miazgę drzewną. I tak, zmieniając klientów, spławianie tarcicy z północnego Quebecu trwa już niemal 200 lat.

Miliony ściętych pni drzew pochodzą głównie z dwóch największych i najważniejszych źródeł. Baza nad Lac des Outaouais, położona 361 kilometrów na północ od nadottawskich zakładów Canadian International Paper Co., spławia ścięte pnie zachodnią odnogą rzeki Gatineau. Druga baza, zwana Pensive, o 100 kilometrów na południowy zachód, transportuje swój urobek dopływem Gens de Terre. Obie rzeki niosą miliony pni aż do wód zbiornika Baskatong.

W odróżnieniu od tradycji europejskiej, nikt na wodach Gatineau i Gens de Terre nie formuje ściętych pni w tratwy. Jesienią i zimą ścięte pnie transportuje się (korzystając z

DIXIE PLYMOUTH CHRYSLER LTD. 

ROMAN POSTEPSKI
Konsultant sprzedaży i wynajmu

Dzwoń po fachową poradę

Gwarancja 3/60



Najlepsza obsługa i najlepsze ceny nowych i używanych samochodów

Tel: (905) 452-1000 Fax: (905) 452-8983
Local long distance 213-7122
Res.: (905) 629-3600

 **Mon-Fri 9 am - 9 pm**
Sat 9 am - 6 pm

8050 Dixie Road
(na północ od Steeles Ave. W.)
Brampton





każdego nadarżającego się strumienia, lub specjalnymi ciągnikami przez bezdroża wyrębu) na składowiska nad brzegami rzeki. Wiosną, potężne dźwigi zrzucają miliony pni prosto na wody rzeki, która ma nieść je aż do zbiornika Baskatong. Ale, oczywiście, przy tej skali operacji, na wodach Gatineau i Gens de Terre zatory z dziesiątków tysięcy pni były i są po prostu zjawiskiem normalnym. Stąd konieczność angażowania *draveurs* - w folklorystycznej legendzie Quebecu odpowiedników amerykańskiego kowboja - tyle, że pracującego na rzece, a nie na niezmierzonej przestrzeni prairii. Dysponując imponującą siłą i sprawnością fizyczną, a także wieloletnim zwykle doświadczeniem, ekipy *draveurs* towarzyszą spływającym rzeką pniom - przywracając nurtowi rzeki te, które osiadły na brzegach lub mieliznach, rozbijając zatory niekiedy przy pomocy długich tyczek, ale bywa, że i przy pomocy kilkukilogramowych ładunków dynamitu. Dla obserwatora z brzegu jest to karkołomne zajęcie, lecz ci życi z rzeką jak mało kto ludzie poruszają się po stosach pływających pni ze zręcznością górskich kozic. A skala ich zadań jest trudna do wyobrażenia; jeden poważny zator na rzece zawiera często dziesiątki, albo i setki tysięcy pni - tarcicę wartości miliona dolarów.

Nie trzeba dodawać, że *draveurs* to ludzie żyjący i pracujący na całkowitym niemal odludziu, o dziesiątki kilometrów od najbliższych osad, od swych domów, w pustkowiu kanadyj-

skiego interioru. I jest to - przy najbogatszym nawet doświadczeniu pracownika i najwyższej sprawności - zajęcie niebezpieczne. Brzegi rzeki Gatineau usiane są skromnymi krzyżami, znaczącymi miejsca pochówku tych, którzy zginęli na stanowiskach pracy.

Niemniej, rok po roku na wody zbiornika Baskatong spływają miliony pni kanadyjskich drzew. Tutaj, kolejne ekipy "wodnych kowbojów" formują spławiane pnie w gigantyczne, obleczone stalowymi linami kręgi, tzw. *bags*, które następnie cztery holowniki pływające po wodach Baskatong ściągają do tamy Mercier i ujścia dolnego biegu rzeki Gatineau. Stąd już "tylko" około 150 kilometrów do zakładów nad brzegami Ottawy. Od czasu do czasu ktoś w nadrzecznej społeczności raz jeszcze podniesie protest przeciwko spławianiu tarcicy rzeką, powołując się na nadrzędne cele ochrony środowiska, na walory turystyczne, których spław tarcicy nie pozwala wykorzystać. Weteran quebeckich *draveurs* Robert Denis zwraca jednak uwagę: "Przynajmniej nie musimy znosić hałaśliwych motorówek na rzece."

Czynniki ekonomiczne wróżą rychły kres spławu tarcicy w dorzeczu Ottawy. Prawdopodobnie w roku 2000, po dwóch wiekach działalności, na wodach Baskatong nie pojawią się już quebeccy "wodni kowboje".

Twoje dolary

Element ryzyka w inwestycjach giełdowych

Piotr Figura

Pośród inwestorów, i to zarówno tych, którzy zajmują się tym wyłącznie dla siebie, jak i profesjonalistów, panuje przekonanie, że nadchodzące miesiące na giełdzie będą znacznie bardziej ryzykowne. Być może bardziej ryzykowne aniżeli w wielu poprzednich latach.

Od bowiem ponad roku ogromna większość inwestorów nie była zmuszona martwić się, co stanie się z wartościami akcji

giełdowych. W znacznej części ceny akcji stopniowo szły w górę. W ostatnich 12 miesiącach wartość akcji na giełdzie nowojorskiej wzrosła o 40%. Wielu jednak obawia się gwałtownego jej spadku o 10-15%, a być może i więcej. Pierwsze tego symptomy dały się zauważyć w piątek 8 marca, kiedy to giełda spadła o 171 punktów (3%) w ciągu jednego dnia.

Pozostaje więc faktem, że inwestorzy w akcjach giełdowych powinni spodziewać się znacznych wahań rynku. Niektórzy specjaliści przestrzegają nawet, że będą to największe zmiany wartości giełdy od recesji lat 1990-1991. Co się zaś tyczy tych wahań, które obserwujemy z dnia na dzień? No, cóż; nie pozostaje nam nic innego, jak przyzwyczaić się do nich.

Tak więc przez następny rok rynek giełdowy stanie się bardziej ryzykowny. Niespotykany napływ gotówki w ciągu ostatnich 12 miesięcy (170 miliardów dolarów zainwestowanych w indywidualnych akcjach i funduszach inwestycyjnych) pokazuje, że indywidualni inwestorzy mają ogromne zaufanie (czasem może nawet zbyt wielkie) do firm, w które inwestują. Wierzą oni bowiem, że zyski owych firm w dalszym ciągu będą się zwiększały. To wszystko spotęgowane jest poprzez fakt wyjątkowo niskiej stopy oprocentowania.

Następne 12 miesięcy może przynieść jednak nieco rozczarowania, i to z dwóch powodów. Albo wzrost ekonomiczny zostanie nieco spowolniony i zyski korporacji nie będą tak znaczne, albo też wzrost ekonomiczny będzie tak gwałtowny, że podniesiona zostanie stopa oprocentowania. Istnieje też trzecia możliwość, a mianowicie taka, że nic istotnego się nie stanie i akcje giełdowe będą szły niepokojenie w górę tak jak do tej pory. Tej trzeciej możliwości nikt jednak poważnie nie bierze pod uwagę.

Zastanówmy się zatem, jak można uchronić się przed gwałtownym spadkiem wartości akcji giełdowych (pozostając w dalszym ciągu aktywnym inwestorem). Sposobów jest na to kilka.

Ryzyko gwałtownych zmian wartości akcji

Tego typu ryzyko jest dobrze znane tym, którzy zainwestowali niewiele i z niecierpliwością obserwują dzienne, o ile nie godzinowe zmiany wartości akcji. Tego typu ryzyko jest jednak stosunkowo łatwe do zmierzenia.

Przymuje się bowiem, że akcje renomowanych firm (tzw. blue chip stocks) są około 6 razy bardziej podatne na zmiany cen aniżeli popularne Treasury Bills. Dla mniejszych firm ten wskaźnik wynosi 10. Z punktu widzenia inwestora, tego typu ryzyko nie powinno nas bardzo przerażać. Inwestujemy bowiem długoterminowo, a zatem - co stanie się z naszymi akcjami jutro, czy za tydzień nie powinno nas przerażać.

Możemy się jednak i tego ryzyka ustrzec. Jeśli jesteśmy w stanie przewidzieć, jaką kwotę z naszych inwestycji będziemy potrzebowali w ciągu następnych 5 lat, zainwestujmy ją w najbardziej konserwatywne akcje giełdowe, lub też fundusz

Księgowość ♦ Podatki



*Do doskonała orientacja
w gąszczu przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych*

*Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom*

☎ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☎ buchalteria ☎ prowadzenie rachunkowości firm
☎ sprawozdania finansowe ☎ zestawienia GST, PST, WCB
☎ konsultacje finansowe i kredytowe ☎ planowanie
podatkowe i finansowe ☎ rejestrowanie korporacji
☎ ściąganie należności (collections) ☎ budżety
gotówkowe (cash flow) ☎ dokumentacja podań o
pożyczki ☎

Wszelkie doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

*Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej*

**Codziennie do usług
Tel. (416) 763-6622**

493 PARKSIDE DRIVE
TORONTO

Keele subway

Bloor St. W

Parkside Dr. Keele St.

inwestycyjny. To prawda, że nasz zysk nie będzie tak oszałamiający, ale też ryzyko utraty naszych inwestycji będzie znacznie mniejsze.

Niewystarczające rozłożenie ryzyka inwestycyjnego

Często zdarza się, że jesteśmy zafascynowani albo akcjami jakiejś firmy, albo też innego rodzaju typem inwestycji. Zdarza się wówczas i tak, że właśnie tam inwestujemy wszystkie nasze pieniądze. I jeśli wszystko pójdzie dobrze, za nasze ryzyko i odwagę zostaniemy wynagrodzeni.

Jeśli zdarzy się jednak odwrotnie, możemy wiele stracić. Dlatego też inwestując dobrze jest rozłożyć to ryzyko na wiele inwestycji. Możemy to zrobić w dwojaki sposób - albo poprzez różnego rodzaju inwestycje (akcje giełdowe, obligacje rządowe, *Treasury Bills*), albo też jeśli inwestujemy wyłącznie na giełdzie - rozłożymy nasze ryzyko na co najmniej osiem różnych akcji. Jeśli nie mamy wystarczających środków, aby kupić tak wiele akcji, pozostają nam fundusze inwestycyjne. I tutaj jednak musimy dokładnie prześledzić, jak poszczególni menadżerowie starają się unikać ryzyka.

Ryzyko niemożności sprzedania akcji

Często zdarza się, że akcje giełdowe nie są bardzo aktywne. Znaczący to, że niewielu jest tak kupujących jak i sprzedających. W sytuacji, kiedy gwałtownie potrzebujemy nasze akcje sprzedać, bo albo potrzebujemy gotówki, albo też akcje te gwałtownie spadają na wartości, możemy napotkać sytuację, w której jesteśmy w posiadaniu akcji, i to nawet o atrakcyjnej wartości, których nikt jednak nie chce kupić.

Aby ustrzec się tego rodzaju ryzyka, warto na początku inwestować w te firmy, które mają solidną reputację i których aktywność giełdowa (a co za tym idzie - popularność wśród inwestorów) jest niezależna od tego, co dzieje się na rynku.

Zmiana kursu dolara

Tego typu sytuacja dotyczy tych, którzy inwestują poza Kanadą w indywidualne akcje (najczęściej na giełdzie w Nowym Jorku) albo też w fundusze inwestycyjne, których akcje rozproszone są po całym niemal świecie.

Zmiana wartości dolara (zauważalna najbardziej w okresie referendum w Quebecu) może pracować na naszą korzyść, ale może także okazać się zgubna (jak w przypadku Meksyku). Dlatego, aby ryzyko to zmniejszyć, powinniśmy starać się unikać inwestowania więcej aniżeli 10% w obcej walucie, z wyjątkiem sytuacji, w której nie będziemy dotykać naszych inwestycji przez co najmniej 10 lat.

To tylko kilka sposobów zmniejszenia ryzyka. Żaden z nich nie jest w stanie zagwarantować nam, że nic złego z naszymi inwestycjami się nie stanie. Tych kilka prostych sposobów spowoduje jednak - być może - że poważniej zastanowimy się, gdzie ulokować nasze pieniądze.

Redukcja podatków

Jacek Kozak

W ubiegłym tygodniu minister finansów Ontario Ernie Eves przedstawił pierwszy budżet konserwatystów u steru prowincji. Szczegółowe omówienie ustawy znaleźć można na łamach prasy fachowej; oto w telegraficznym skrócie najważniejsze tylko jej punkty:

1. Zredukowana zostaje wysokość podatku dochodowego ściąganego przez prowincję. Dotychczas wynosił on 54% podatku dochodowego ściąganego przez rząd w Ottawie; obecnie został zredukowany z dniem 1 lipca do 54% podatku federalnego, a z dniem 1 stycznia 1997 - do 49%. Dalsze redukcje przewidziane przez ustawę zapowiadają zmniejszenie tego podatku do poziomu 40,5% podatku federalnego w terminie do roku 1999. Oznacza to w praktyce, że przeciętna rodzina, zarabiająca łącznie 50 tysięcy dolarów rocznie, zaoszczędzi po pełnym wprowadzeniu redukcji około 720 dolarów.
2. Wprowadzony zostaje nowy podatek (*health surtax*) nakładany na osoby o wysokich dochodach (powyżej 52 tysięcy dolarów rocznie). Pieniądze z tego podatku pozwolą na redukcję podatku, jakim obłożone są listy płac, a więc powinno to zachęcić przedsiębiorców do tworzenia nowych stanowisk pracy.
3. Ustawa wprowadza kredyt podatkowy w wysokości 1000 dolarów dla pracodawców, którzy zatrudniają uczniów i studentów na stanowiskach umożliwiających zdobywanie praktycznych umiejętności w uzupełnieniu szkolnej wiedzy.
4. Ustawa podwyższa środki przeznaczone na opiekę lekarską o 300 milionów dolarów powyżej poziomu deklarowanego poprzednio przez sprawującą rządy w prowincji Partię Konserwatywną.
5. Ustawa przewiduje refundowanie prowincyjnego podatku, tzw. *land transfer tax*, płaconego przy zakupie domu, tym osobom, które kupią nowy dom po raz pierwszy w terminie do 31 marca.
6. Ustawa przeznaczona dodatkowe 200 milionów dolarów w ciągu pięciu lat na cele opieki nad dziećmi.
7. Ustawa tymczasowo zawieszona ściąganie podatku od sprzedaży, nakładanego na materiały budowlane kupowane przez farmerów.

Jedzie babcia

Janusz Franciszkiewicz

Wyjechaliśmy! W ciągu ostatnich 10-15 lat wyjechało nas ze starego kraju sporo. Jedni mówią, że trzy miliony, inni - że kilkaset tysięcy. Wystarczy chyba jednak stwierdzenie: WYJECHALIŚMY. Wyjechało nas sporo.

Po pierwszym etapie nastąpił drugi: PRZYJECHALIŚMY. Przyjechało nas sporo i JESTEŚMY. Jako że my tu jesteśmy, są też nasi najbliżsi - żony, mężowie, dzieci, które słabo pamiętają stary kraj (moja córka) lub też nigdy nie były tam nawet przejazdem (mój syn).

Mimo wszystko nasza pocziwa ojczyzna jest tam, gdzie była i żyje tam ciągle wiele bliskich nam osób. Kontaktujemy się też z tym odległym w czasie i przestrzeni łądem nieustannie: listy (na których pisanie nie ma czasu), telefony (ciągle bardzo drogie), paczki (które każdy lubi otrzymywać). Rzadziej następuje tak zwany (w boksie) kontakt bezpośredni, czyli wizyta.

Wiemy doskonale, że dwu- lub trzytygodniowy pobyt rodziny w Polsce jest dwukrotnie droższy niż relaks na Wyspach Karaibskich, z tą jednak różnicą, że wrócimy potwornie wyczerpani. Prócz tego spożyjemy całe góry niezdrowego, tłustego jedzenia, wypijemy wiadro wódki oraz narazimy się niektórym "nietrafionymi" prezentami. Zdarzyć też się może, że obrzuceni zostaniemy pogardliwym wzrokiem, bo przecież nasze odzienie nie ma dumnych nalepek NIKE czy REEBOK z każdej strony.

I tu możemy wybrać drugą wersję "wizyty". Po przydługim wstępie nareszcie docieramy do tytułowego

Jedzie babcia

W pewną niedzielę rano umyjemy auto, sprzątniemy mieszkancko, nakryjemy stół i z kwiatami popędzimy na lotnisko. Jest to naprawdę bardzo wzruszający moment. Mama - nie widzieliśmy się znowu kilka lat. Nasze mamy to panie około 60-tki i przy tak rzadkich spotkaniach łatwo zauważamy nowe zmarszczki, bielsze włosy... Chwila spotkania jest zawsze

podniosła i na pewno nie pasuje do niej lekko żartobliwo-ironiczny wstęp tej historyjki.

Nasza mama-babcia jest zmęczona. Podróż, zmiana czasu. Nie spała już kilka nocy przed odlotem. Dowiadujemy się, co słychać u Freda, a co u Joanny. Po kilku dniach odpoczynku zabieramy babcię do Eaton Centre i na CN Tower, czasem też poza miasto, w zależności od sezonu i pogody.

Mijają trzy albo cztery tygodnie.

Sielanka dobiega końca i powracają na plan tak zwane sprawy codzienne. W pracy urwanie głowy - koniec kwartału. Dzieci powracają przed telewizor i do koleżanek i kolegów. Mówią znowu po angielsku. Na rytualnych wizytach znajomych poruszane są tematy lokalne i słychać często przeplatany język.

Babcie bardzo rzadko odwiedzają nas na kilka tygodni. Wizyta najczęściej trwa około pół roku lub dłużej. Te wszystkie okoliczności razem wzięte i wrzucone do naszej rzeczywistości powodują... No właśnie, co powodują?



Fot. J. Franciszkiewicz

Po dwóch miesiącach sytuacja daleka jest od sielanki pierwszych dni. Babcia czuje się odsunięta i niepotrzebna (chyba, że mamy małe dzieci). Większe dzieci nie bardzo mają o czym z babcią rozmawiać. Jest to nie tylko zwykły konflikt pokoleń, ale także konflikt rzeczywistości, odmienności kultur, języka. Wydaje mi się, że niezależnie od sytuacji w naszym domu, po pewnym czasie

babcia smutnieje,

jest rozdrażniona. Począwszy od narzekań na wychowanie wnuków, poprzez krytykę kuchni synowej aż do odrzucenia polityki wewnętrznej Kanady - babcia się buntuje i coraz

częściej milczy. Czuje się obca. Nasze codzienne problemy nie bardzo rozumie i czuje. Zaczyna powoli tęsknić do swoich starych ścian, kościoła na Grunwaldzkiej, kroków listonosza i całego tam życia.

Nasza mama-babcia nie chłonie nowej otaczającej ją rzeczywistości. Ma już w sobie tamtą, sześćdziesięcioletnią. Ma ją na zawsze.

A my?

No, coż... Wyjeżdżając za wielki ocean pozostawiliśmy za sobą nie tylko wielkie słowa, jak komunizm, brak perspektyw czy błędne systemy. Uciekliśmy też przy okazji od wiecznych uwag rodziców i znajomych, od presji polskiego otoczenia, które często w buciorach gościło na dywanie naszych spraw codziennych. Nowy kraj niewątpliwie kształtuje nas i nasze poglądy. Jesteśmy jednak panami własnego życia w stopniu, w jakim nigdy dotąd nie byliśmy (jest to temat na powieść).

Dlatego własnej mamie (a co dopiero teściowej) nie chcemy dać prawa do oceny wychowania dzieci, urzędnika mieszkania, sposobu jazdy po autostradzie. NIE i już! TO NASZE!

I jak to już nie raz bywało, zamiast zamyślenia się nad supłem naszej sytuacji, sięgamy po nieśmiertelne polskie szabelki i... tniemy co się da w poszukiwaniu racji.

Pożegnania na lotnisku

mają w sobie jeszcze cień wzniosłych chwil, ale są też często głębokim oddechem - uff!, nareszcie.

Bardzo ciekawym przeżyciem jest próba spojrzenia na nas samych z zewnątrz. Mamy w niej szansę zauważyć, że w całej tej historii pod tytułem "Jedzie babcia" nie ma winnych i niewinnych, racji i nie-racji. Na tle jednej z największych miłości danej rodzajowi ludzkiemu do przeżycia, czyli miłości rodzica i dziecka, zostaje namalowane życie codzienne, a właściwie dwa różne życia, malowane różnymi kolorami i technikami. Powstaje mur pomiędzy rodzicem i dzieckiem, mur z drobnych cegiełek, jakże różnych codzienności. Świadome spojrzenie na nas i na fundament tego muru pozwoli być może na zmiany w scenariuszu serialu "Jedzie babcia".

Co konkretnie możemy zrobić,

żeby było inaczej, ładniej? No, coż - nie jestem psychologiem od spraw rodzinnych. Polecam jednak: uśmiechnąć się, wypieprzyć szabelkę, wziąć babcie za pomarszczoną już dłoń i wspominać dawne czasy. Może nawet przytulić się... Ot, tak jak kiedyś. Po wyjeździe babci nasze życie wskoczy szybko na swój tor. Póki jeszcze jesteśmy razem, dajmy tej wielkiej spośród ludzkich miłości potrać, potrać do końca. To naprawdę ważniejsze niż czyjaś racja.

Obyś zerdzewiała, świata nie widziała...

ATRAKCJE

HARBOURFRONT CENTRE

Lato na torontońskim nabrzeżu zapowiada się atrakcyjnie. Ośrodek na Harbourfront przygotował liczne ciekawe i urozmaicone imprezy, ze szczególną uwagą zwróconą na programy dla dzieci. Już rozpoczął się międzynarodowy festiwal atrakcji dla najmłodszych **Milk International Children's Festival** (13-20 maja), w ramach którego zaplanowano aż dziewiętnaście rozmaitych imprez i pokazów, a w tym występ **Cashore Marionettes** i teatru dla dzieci **Green Thumb Theatre**.

Wyjątkowo atrakcyjnie zapowiada się program piątkowych koncertów **Heineken World Series Concerts** (od 28 czerwca do 30 sierpnia). W tej serii wystąpią między innymi **The Irish Descendants**, grupa **Taj Mahal** i **Jane Siberry**. Bilety w cenie \$20-\$25.

Jeden z najważniejszych sponsorów działalności Harbourfront Centre, firma Heineken, zafundował całą serię atrakcji muzycznych. Program Heineken Summer Music przewiduje między innymi koncerty **Celtic Ceilidh** - czyli celebrowanie muzyki celtyckiej w nawiązaniu do renesansu zainteresowania obecnie tą muzyką na całym świecie (5-7 lipca), przegląd **Soul 'n' Blues Festival** (19-21 lipca), serię **Vocal-ease** (26-28 lipca), gdzie w centrum zainteresowania będzie najstarszy instrument muzyczny - ludzki głos, jak również koncerty **Guitar Stars** (23-25 sierpnia) i **International Hispanic Fiesta** (30 sierpnia - 2 września), gdzie będzie można nasłuchać się do woli rytmów salsa, tango, merengue, mariachi i flamenco.

W ramach czerwcowego festiwalu jazzu **du Maurier Downtown Jazz** (24-27 czerwca) w Harbourfront Centre wystąpią **Maceo Parker**, **Kenny Garrett Trio**, **Abdullah Ibrahim Trio** i **Charlie Byrd Trio**. Bilety w cenie \$20.

Na sali teatralnej **Premiere Dance Theatre** obejrzyć można będzie występy oryginalnej grupy baletowej z Vermont **Momix** w spektaklu **Baseball** (23-28 lipca) oraz sensacyjny zespół z Australii **Tap Dogs** debiutujący w Toronto (30 lipca - 25 sierpnia).

2-5 maja to termin niezwyklej imprezy zorganizowanej w Harbourfront Centre, a mianowicie **Asian Heritage Month Celebrations**. Kilkudziesięciu artystów współpracowało przy stworzeniu tego pokazu określanego jednym słowem: multimedia. Celem imprezy jest ukazać bogactwo i oryginalność sztuki azjatyckiej z wykorzystaniem różnorodnych technik przekazu, jak muzyka, teatr, film, taniec i poezja.

Szczegółowe informacje: (416) 973-4000 lub na World Wide Web: <http://www.culturenet.ca/harbour/>

Angielski w kawiarni u Dave'a Sperlinga

Danuta Kukułka

Myślę, że większość emigrantów, niezależnie od tego, jak długo są oni w Kanadzie, cały czas świadomie uczą się angielskiego. Każdy, oczywiście, na swój sposób - czytając prasę i książki, słuchając kaset, ucząc się samemu z podręczników, chodząc na kursy ESL. Posiadaczom komputera z dostępem do Internetu doszła jeszcze jedna możliwość doskonalenia języka. Pod adresem <http://www.pacificnet.net/~sperling/eslcafe.html> mogą odwiedzić Kawiarnię ESL i albo samotnie w niej posiedzieć, albo spotkać się z innymi gośćmi z całego świata.

Założycielem i gospodarzem Kawiarni jest Dave Sperling, instruktor ESL w California State University w Northridge. W grudniu 1995 roku zainicjował na Internecie Graffiti Wall, a zaraz potem otworzył stronę z pytaniami i zaczął odpowiadać na pytania studentów i nauczycieli angielskiego z całego świata. I w taki sposób powstała Kawiarnia.

W menu kawiarni znajdujemy: One-Stop ESL Search Page, ESL Help Center, ESL Idea Page, ESL Graffiti Wall, ESL Job Connection, ESL Question page/Quiz Center, ESL Links for Students/Teachers, ESL Message Exchange, ESL E-Mail Connection, ESL Student Connection.

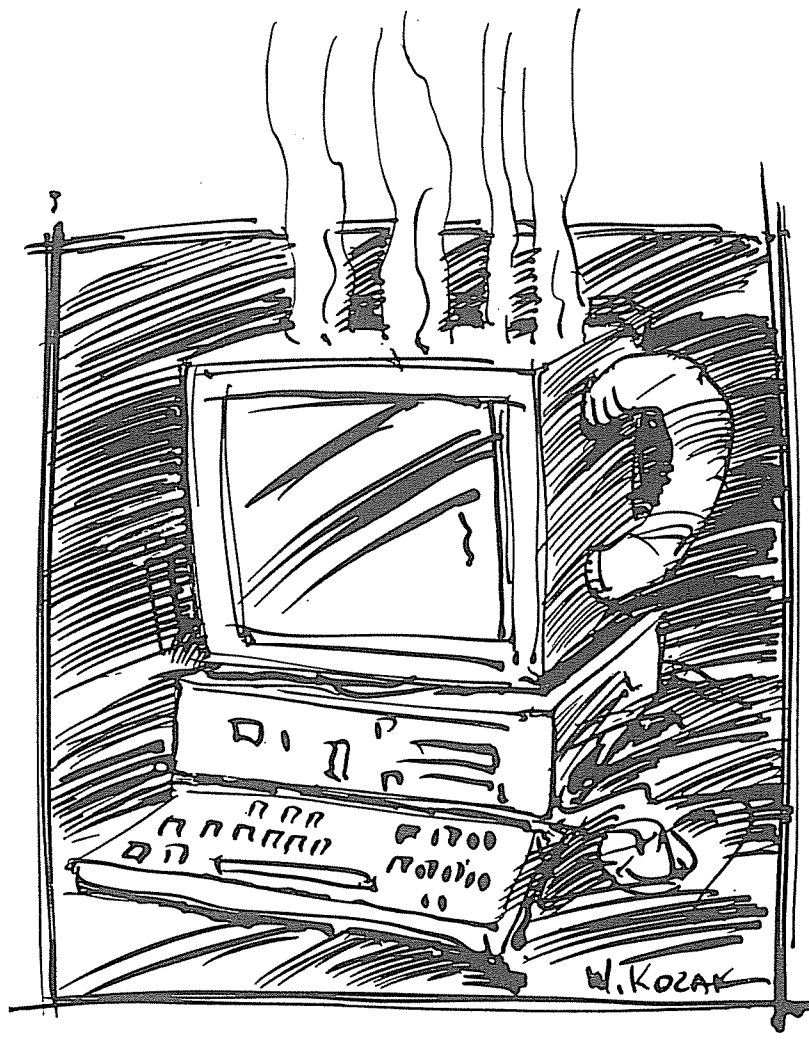
W ESL Help Center zawsze znajdzie się ktoś, kto postara się znaleźć odpowiedź na nurtujące nas pytanie dotyczące problemu językowego. ESL Idea Page jest jak tablica ogłoszeniowa, gdzie nauczyciele mogą wymieniać pomysły na temat metod i technik nauczania. Graffiti Wall jest miejscem, gdzie można zostawić swoją myśl, złotą lub mniej, ćwicząc w ten sposób pisanie, lub poczytać sobie, co studenci ESL czy EFL z różnych zakątków świata powypisywali i tym sposobem ćwiczyć czytanie.

Zaglądając do Quiz Center można mieć pożyteczną rozrywkę rozwiązując quizy z zakresu gramatyki, idiomów, slangu, czytania ze zrozumieniem, pisania, a nawet zagadnień nielingwistycznych, takich jak geografia, nauki ścisłe, najświeższe wydarzenia na świecie itd.

ESL Job Connection ma na celu pomóc instruktorom ESL w znalezieniu pracy w różnych zakątkach globu ziemskiego. Zajrzałam do Polski. Pierwsza strona zapowiadała się bardzo obiecująco. Wynikało z niej, że instruktorzy ESL potrzebni są w Łodzi, Częstochowie, Wrocławiu, Katowicach i - o ile dobrze pamiętam - w Bytomiu. Kiedy jednak zaczęłam składać wizyty w poszczególnych miejscowościach, okazało się, że wszędzie jest to dopiero w trakcie realizacji.

Dave's ESL Cafe odwiedzana jest przez tysiące użytkowników Internetu - nauczycieli i studentów z całego świata. Ci pierwsi wymieniają się doświadczeniami, ci drudzy znajdują przyjaciół i nawiązują z nimi korespondencję, szukają pomocy przy rozwiązywaniu trudnych problemów językowych, sprawdzają swoją wiedzę.

Niezależnie od naszej sprawności językowej, warto zostać bywalcem Kawiarni Dave'a Sperlinga.



Rys. Wojtek Kozak

Tak śpiewaliśmy w czasach, kiedy reaktywowanie Księstwa Warszawskiego było jedną z lepszych opcji, gdyby weszli. Nuty te nieustannie powracają na myśl teraz, gdy rząd w Ottawie wydaje się dokonywać inwazji na życie prywatne lojalnych obywateli każąc im (w majestacie prawa!!!) wypełniać formularze spisu powszechnego.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam formularz "długi" mojej koleżanki Z. Podać dochód? Ona? Nigdy! - myślałam sobie. Koleżanka Z. zobaczywszy formularz sięgnęła

danych personalnych itp.). Nie będę przytaczać tutaj mojej rozmowy, bo - drogi czytelniku - możesz przeprowadzić ją sam, po polsku. Chciałabym jednak wspomnieć jej skutki.

Mieszkam w dzielnicy Toronto, w której Polacy istnieją nieformalnie. Jest nas tutaj dużo, ale ani polski biznes, ani

Wejda, nie wejda, wejda...

Jolanta Pawlak

za telefon, wykreciła nr 1-800-670-3388 (zamieszczony na formularzu) i pełna obaw zapytała: ukrywam się przed moimi wierzycielami; czy jeżeli podam dochód, nie popadnę w tarapaty? Po chwili odłożyła słuchawkę i spokojnie przeglądała dalej formularz.

- Co masz zamiar zrobić, chyba nie będziesz tego wypełniać?
- zapytałam.

- Jak to nie, oczywiście, że tak - padła odpowiedź, a ja mało nie zemdlałam z osłupienia.

- Co? Ty, podasz im dochód?

- Tak, i nie spodziewam się żadnych kłopotów z tego względu.

Zastanowiła mnie lojalność koleżanki Z. Cóż, Polska, którą opuszczałam, jawiła mi się jako kraj, w którym obywatele nie potrafią i nie mogą poszanować prawa. Ja chciałam żyć jako lojalny obywatel kraju, w którym prawo jest na tyle do przyjęcia, że można jego przestrzegać. Teraz widzę, że spis jest sprawdzianem mojej lojalności. Czy rzeczywiście stać mnie na to, żeby wypełnić ten tak kojarzący się z totalitarną władzą obowiązek? Czy odpowiem na pytania spisu tylko dlatego, że bałabym się konsekwencji prawnych? Nie przypuszczam.

Walka z przepisami prawa, których nie lubię, to żywioł, w którym się wychowałam. Postanowiłam szukać innych przyczyn i to w sposób dogodny dla mnie. Sięgnęłam po telefon i wykreciłam ten sam numer, co moja koleżanka Z. Nie zamierzałam łamać sobie głowy angielszczyzną, więc na odezwanie się operatora powiedziałam tylko: "Polish, Polish". Po chwili toczyłam już konwersację w języku polskim z osobą kompetentną do udzielania mi odpowiedzi na temat spisu.

Zrozumiałam stoicki spokój koleżanki Z. Rzeczywiście, od strony prawnej spis przygotowany jest na poziomie demokracji (i wszystkich przywilejów wynikających z ustawy o ochronie

polscy lekarze nie spieszą się z przybyciem. Nic więc dziwnego, że jedyny polonijny sklep w naszej okolicy i to otwarty dopiero rok temu świetnie prosperuje. Przydałoby się jednak, by ten i ów noszący się z zamiarem ekspansji biznesowej zadzwonił tu, gdzie trzeba i dowiedział się, gdzie są białe plamy polskiego biznesu mimo dość dużej polsko-języcznej populacji. Podobnie ma się sprawa z polsko-języcznymi lekarzami, finansistami, kursami kredytowymi w szkołach itd. Myślę, że obszar, na którym mieszkam, jest kopalnią złota dla polskich przedsiębiorców. Jednak nikt z nich nie dowie się o nim, jeśli moi sąsiedzi się "nie spiszą".

W najbliższej bibliotece jest zawsze kilka książek w języku polskim, ale z rozmów z moimi polonijnymi sąsiadami wiem, że przydałoby się ich kilkanaście więcej. Jeśli pokażemy swoje istnienie, jako "przeciętni, statystyczni" mieszkańcy Kanady, do czego mamy prawo właśnie spisując się w spisie, mamy szanse na to, że jako grupa etniczna będziemy wyraźniej zauważeni, czy w mojej okolicy, czy w dzielnicy tradycyjnie uznawanej za polską, czy w dzielnicach, które my, Polacy uważamy już za spolonizowane, a które według danych z poprzedniego spisu nie wykazują jeszcze zaludnienia przez Polonusów.

Oczywiście, że to, czy odpowiemy na pytania spisu, zależy od każdego z nas indywidualnie i każdy z nas indywidualnie poniesie konsekwencje swojego postępowania wobec prawa. Jako mieszkańcy (a niekoniecznie nawet rezydenci, czy obywatele) naszej nowej ojczyzny mamy prawo do tego, żeby wiedzieć dlaczego "SPIS"? (polecam telefon). Równocześnie jako spora i obdarzona dużym stopniem inteligencji grupa etniczna mamy prawo do korzystania z pełnej gamy dobrodziejstw systemu, który - jaki by nie był - służy innym grupom etnicznym. To, czy usługi rządowe i prywatnego biznesu będą w najbliższym czasie zaspokajać polonijne potrzeby, zależy też i od tego, czy "się spisujemy".

Kuskus z Kazby

Magdalena Cegiełka

Kultura kulinarna Maghrebu - mahometańskiej Afryki Północno-Zachodniej, czyli dzisiejszej Algierii, Maroka i Tunezji - ukształtowana została przez wielowiekową przynależność tych ziem do kręgu kultury islamu, jak i w znacznej mierze przez ich specyficzne ukształtowanie geograficzne. Biegające wzdłuż wybrzeża morskiego pasmo górskie Atlasu dzieli cały Maghreb na dwie bardzo wyraźnie różniące się od siebie strefy: północną, nadmorską - żyzną i intensywnie uprawianą krainę o klimacie śródziemnomorskim, oraz rozciągającą się po południowej stronie tych gór strefę bezwodnych, gorących pustyń o skąpej roślinności.

Pas wybrzeża i rozciągających się u podnóża Atlasu równin to obszar tradycyjnie obfitujący w nieprzebrane bogactwo różnorodnych gatunków ryb morskich i słodkowodnych oraz owoców i warzyw. Poza rybami i innymi owocami morza popularnymi zwłaszcza w Algierii, jada się tu także sporo mięsa wszystkich gatunków, poza niedozwoloną dla wyznawców Proroka wieprzowiną. Szczególnym uznaniem cieszą się cielęcina i mięso jagnięce.

Wspólną cechą kuchni Maghrebu jest skłonność do obfitego stosowania rozmaitych ziół i przypraw, zarówno pochodzenia miejscowego, jak i od stuleci importowanych z okolic Oceanu Indyjskiego, tradycyjnie odwiedzanych przez kupców arabskich. Szafran, pieprz, kminek, imbir, mielona papryka

słodka i ostra, cynamon, gałka muszkatołowa, kardamon, anyżek i goździki to podstawowy zestaw używanych na codzień przypraw korzennych. Uzupełniają je zioła, przede wszystkim mięta, listki kolendry, bazylija, zielona pietruszka, czosnek, tymianek. Stosuje się je powszechnie, zwłaszcza jako dodatki do czterech podstawowych sosów:

- sos m'quali - sos żółty na bazie oliwy, imbiru i szafranu
- sos k'dra - sos żółty, gęsty, z masła, cebuli, pieprzu i szafranu
- sos m'bammer - sos czerwony, z masła, słodkiej mielonej papryki, kminku
- sos m'szermel - stanowiący kombinację trzech poprzednich.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych w tej części świata potraw jest kuskus. Są przeróżne wersje tej potrawy, może być ona podawana na słodko, a może być też kuskus pikantny.

Niezwykle popularnym półproduktem używanym w kuchni Maghrebu są cienkie płatki elastycznego ciasta o nazwie ouarka. Ich sporządzenie jest sztuką niezwykle skomplikowaną - zajmują się nią wyspecjalizowane w tym rzemiośle rodziny o wielopokoleniowej, pilnie strzeżonej tradycji. Dlatego najlepiej jest kupować na rynku gotowe placki i tylko w domu odpowiednio je przyrządzić.

Desery zajmują poczesne miejsce w kuchni Maghrebu. Jest cała gama bardzo słodkich ciasteczek i obowiązkowo słodka kawa.

W poszukiwaniu smakołyków kuchni Maghrebu udamy się do Algieru, stolicy Algierii. Algier najlepiej zdobywać od strony Morza Śródziemnego. Statki pasażerskie wpływają do miasta-portu jakby na scenę amfiteatru. W samym centrum widać już z daleka małe kamienice starego miasta, wielki meczet jedenastowieczny z minaretem z XIV wieku, warowną

Kazbę, oraz liczne mniejsze meczety. Po bokach rozciągają się nowoczesne dzielnice mieszkaniowe poprzecinane licznymi parkami i ogrodami.

Pierwsze kroki kierujemy do Kazby. Zaraz przy wejściu do pierwszej wąskiej uliczki oblega nas tłum przewodników. Wszyscy gorąco polecają swoje usługi, ale my, uzbrojeni w przewodniki i plany, dziękujemy im za pomoc. Jedna uwaga! Nie radzę spacerować po Kazbie samot-



nym kobietom - tutaj przyda się towarzystwo mężczyzny. Chyba, że pogwizdywania i szczypanie w pośladki nas nie przestrasza. Niestety, w krajach arabskich wszystkie turystki traktowane są podobnie - cóż, większość kobiet w tej kulturze jest dokładnie zasłonięta szatami, widać tylko oczy, rzadko nos i czoło, więc Europejki czy Amerykanki wzbudzają sensację i zrozumiałe zainteresowanie wśród mężczyzn.

Zanurzamy się w ciemne, wąskie uliczki - tak wąskie, że z trudem możemy wyciągnąć rękę w bok. Zdjęcia też nie wychodzą bez lampy błyskowej. O dziwo, wśród tych kamieniczek, wchodząc w jakąś bramę, odkrywamy ogrody z fontannami, kolorowymi mozaikowymi podłogami. W Kazbie rzadko widzi się okna z szybami. Są po prostu otwory z żaluzjami lub okiennicami. Tutaj nie ma zimy. W najzimniejszym miesiącu, styczniu, temperatura nie spada poniżej 12°C.

Zaglądamy przez kolejną bramę i natrafiamy na kawiarnię. Niestety, kawiarnia przeznaczona jest tylko dla mężczyzn. No, cóż - stara Kazba, stare zwyczaje. Przelykamy ślinkę i zadowolamy się jedynie aromatycznym zapachem arabskiej kawy.

Pozostaje jeszcze tylko kilka uliczek tego warownego labiryntu i wychodzimy na szeroką ulicę rozkrzyczaną ruchem samochodowym i pełną gorącego, aż białego blasku słonecznego. Znajdujemy restaurację, do której już bez obaw każdy, bez względu na płeć czy wiek, może wejść. Menu - i od razu zamawiamy algierskie specjały: Brik z jajkiem na przystawkę, na drugie: kuskus, a na deser na pewno kawa. Do tego czerwone algierskie wino i uczta zapewniona.

Brik z jajami

Składniki

4 listki ciasta ouarka
4 jaja
2 cebule
1/2 pęczka zielonej pietruszki
sól, pieprz
oliwa do smażenia, cytryna do przybrania

Przygotowanie

Zieloną pietruszkę i obraną cebulę drobno posiekać, zalać niewielką ilością wody i gotować 10 min. Odcedzić, odcisnąć, doprawić solą i pieprzem. Wyrabiamy ciasto z 500 g mąki i 220 ml wody, dodając szczyptę soli. Ciasto o konsystencji ciasta chlebowego można przetrzymywać w lodówce. Oddzielamy 4 niewielkie porcje i rozwałkowujemy je jak najcieniej, na okrągłe placuszki wielkości talerza. Na każdy placuszek nakładamy trochę farszu z pietruszki i cebuli i na to wbijamy jajko. Przykrywamy jajko połówką placka delikatnie przyciskając brzegi ciasta do siebie. Briki delikatnie przenosić na patelnię z wrzącą oliwą i smażyć z obu stron na jasno-żółty kolor. Podawać gorące, przybrane plasterkami cytryny.



Kuskus k'dra z rodzynkami i grochem

Składniki

500 g kuskusu
1 kurczę lub 750 g cielęciny pokrojonej na niewielkie kawałki
750 g obranej i pokrojonej w ćwiartki cebuli
150 g grochu włoskiego wymoczonego przez 12 godz. w wodzie (lub puszka tzw. chick peas)
250 g rodzynek
125 g masła
1 łyżeczka mielonego pieprzu
szczypta szafranu, sól

Przygotowanie

Do pojemnego rondla wlać 5 l wody, dodać 2 cebule, namoczony i odcisnięty groch oraz mięso lub kurczę. Osolić, doprawić pieprzem i szafranem, dodać 75 g masła. Zagotować, po czym gotować na średnim gazie. Po godzinie usunąć z rondla mięso i odłożyć je w ciepłe miejsce. Bulion doprawić, dodać resztę cebuli i rodzynek, po czym gotować dalej przez około 30 minut. Kuskus ugotować (najlepiej wg. przepisu na opakowaniu), a następnie przesypaną na półmisek, dodać masło, wymieszać, zalać niewielką ilością bulionu. Odstawić na chwilę, aż wchłonie bulion, po czym w dużym okrągłym naczyniu uformować z niego kopiec. Na wierzchu kopca ułożyć kawałki mięsa. Wszystko obłożyć ugotowanym grochem z cebulą. Podawać od razu. Osobno podać bulion do popijania.

Polecam

Loreena McKennitt - popularna artystka, laureatka cenionej kanadyjskiej nagrody Juno Award - jest postacią w świecie wykonawców muzyki popularnej niezwykłą. Nie tylko dlatego, że na ścieżce dźwiękowej jej nagrań słychać - obok czystego sopranu Loreeny i szarpanych jej palcami strun harfy -

i pięć lat nauki klasycznego śpiewu. Dzisiaj w jej kompozycjach pobrzmiewają tony muzyki północno-afrykańskiej, bliskowschodniej, nawet indyjskiej, ale przede wszystkim - świata zaginionej cywilizacji Celtów. W opinii Loreeny, świat muzyki klasycznej za bardzo przypomina militarystyczny rygor jak na jej anarchizujące potrzeby kompozytorki i wykonawczynie ciągle poszukującej swej własnej, niepowtarzalnej muzyki. Skąd jednak zainteresowanie akurat muzyką Celtów u

Niezwykła muzyka niezwykłej artystki

Łukasz Dąbrowski

najprzedziwniejsze instrumenty klawiszowe, dęte, strunowe. I to nie tylko wybrane ze składu tradycyjnej orkiestry symfonicznej - jak puzon, fortepian lub skrzypce. Także - ukulele, sitarę, bębny udu, bałajkę lub akordeon.

Kompozycje Loreeny są równie eklektyczne. Dawno już artystka zarzuciła muzykę klasyczną, której poświęciła dziesięć lat swego dzieciństwa spędzonego przy klawiaturze fortepianu

kanadyjskiej artystki, która wychowała się na farmie w Manitobie?

Loreena zetknęła się ze śladami tej niezwykłej harmonii w klubie muzyki folk w Winnipeg. Wielu członków tego klubu to imigranci lub potomkowie imigrantów z Wysp Brytyjskich, gdzie tradycje kultury Celtów są jeszcze stosunkowo najbardziej żywe. Kolejne wydarzenie, które - zdaniem artystki - określiło jej muzyczny profil to wielka wystawa kultury celtyckiej w Wenecji, którą Loreena zwiedziła w trakcie europejskiego tournée. Potem był udział w celtyckim festiwalu w kolejnym "zagłębiu" ochrony tej tradycji - we francuskiej prowincji Bretania. Gdy jeszcze Loreena odwiedziła celtycki w swej tradycji rejon północnej Hiszpanii - urok tej oryginalnej harmonii opanował ją na dobre. Dzisiaj, Loreena McKennitt z kanadyjskiej Manitoby jest jedną z czołowych reprezentantek twórczego ożywienia zainteresowania muzyką i kulturą cywilizacji, której okres świetności przeminął przed piętnastoma wiekami. A przez ich muzykę, - mówi Loreena, - odkryłam wspaniałą arras bogatej historii tego niezwykłego ludu.



Jakby mało było oryginalności i niezwykłości w osiągnięciach artystycznych Loreeny, jest ona też niecodzienną postacią na rynku muzycznym pod jeszcze jednym względem. Gdy przed dziesięciu laty rozpoczynała swą karierę w Stratford, żadne z renomowanych wydawnictw muzycznych nie było szczególnie zainteresowane lansowaniem nieznanej i nieortodoksyjnej kompozytorki i wykonawczynie. Przez przypadek Loreena natknęła się na książkę pod tytułem *Jak nagrać własną płytę* i przez jakiś czas to popularne wydawnictwo stało się jej elementarzem. Pożyczyła, skąd się dało (przede wszystkim od rodziny) dziesięć tysięcy dolarów i opracowała pierwszy LP zatytułowany *Elemental*. Pieniądzy wystarczyło na wydanie 50 kaset, które artystka sprzedawała w trakcie swych ulicznych występów. Wieść o nagraniu rozeszła się i w domu Loreeny w Stratford coraz częściej dzwonił telefon od sklepów płytowych w Toronto. Szukano poszukiwanego przez klientów nagrania, którego nie był w stanie zaoferować żaden renomowany dystrybutor. Pierwsze kasetki LP *Elemental* szły

Loreena McKennitt okazała się w praktyce nie tylko utalentowaną kompozytorką, śpiewaczką i harfistką, ale i całkiem dobrym impresario i handlowym agentem swej własnej twórczości. Komponowała i występowała, a jednocześnie uczyła się praktycznie tajników muzycznego biznesu. Dopiero przy czwartej płycie, *The Visit*, artystka zawarła porozumienie z gigantem Warner Music na dystrybucję jej nagrań. Ale i wówczas Warner otrzymał prawa do dystrybucji na terenie USA i Kanady; prawa dystrybucji międzynarodowej artystka zatrzymała dla siebie i korzysta z zebranego doświadczenia i nawiązanych kontaktów, by rozprowadzać czwarty album *The Visit* w ponad 30 krajach świata. Przemysł muzyczny ustawiony jest na zysk i korzyść dystrybutora, a nie artysty, - twierdzi Loreena i wbrew konwencjonalnym poglądom, że artyści nie mają głowy do biznesu, sama całkiem dobrze dba o swą karierę nie tylko pod kątem rozwoju twórczego.

Gdy pojawił się na rynku kolejny, piąty album Loreeny McKennitt, *The Mask and Mirror*, i to nagranie spotkało się z podobnym uznaniem, jak poprzednie płyty artystki, która potrafi łączyć rozwój muzyczny z karierą w



biznesie, współczesną kompozycję z elementami muzyki sprzed wieków, tradycje europejskiej kultury z poszukiwaniami w bardziej egzotycznych rejonach sztuki, wątki tradycji kultury z atmosferą współczesnych poszukiwań kulturalnych. W jej muzyce, nuty przywodzące na myśl średniowieczne pielgrzymki do unikalnego świata chrześcijańsko-żydowsko-mauryjskiej społeczności Santiago de Compostella współbrzmia z tematami, które najżywiej obchodzą jej współczesnych, chociaż Loreena starannie unika zarazem prymitywnej ideologizacji czy upolitycznienia swej twórczości. Przedziwny, unikalny profil artystyczny rodem z farmy w preryjnej prowincji Manitoba.

Dyski z muzyką Loreeny McKennitt można już dzisiaj znaleźć we wszystkich niemal sklepach muzycznych Toronto. Miarą jej sukcesu może być i to, że nadal wszystkie one wyceniane są dość wysoko, w granicach 20 dolarów i jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć ani jednego jej nagrania na przecenie. Jeśli jednak nie znajdują państwo *Elemental*, *Parallel Dreams*, *The Visit*, *The Mask and the Mirror* albo *To Drive the Cold Winter Away* w swoim ulubionym sklepie z płytami, można napisać lub zadzwonić do firmy dystrybucyjnej Loreeny McKennitt, do Quinlan Road (Box 933, Stratford, Ontario N5A 7M3) a wydawnictwo przyśle katalog i zamówione płyty lub taśmę ze zrealizowanym ostatnio w USA filmem dokumentalnym o twórczości Loreeny. Naprawdę warto zapoznać się z tą niezwykłą muzyką.

HEALTH FROM NATURE INC.

41 Roncesvalles Ave
Tel. (416) 532-9805



Zioła - Witaminy - Minerale - Kosmetyki naturalne

Duży wybór produktów naturalnych

Sklep prowadzi pani Urszula Lipińska, Master of Herbology

w Polsce lekarz medycyny z 17-letnią praktyką szpitalną

BeSTucco Co.

Nasza specjalność - tynki zewnętrzne (stucco)

Wieloletnie doświadczenie

Wykonujemy otynkowanie na bazie
Acrylic-based Elastomeric Architectural Coating

Tel. (416) 767-3336

Fax (416) 767-3178

King's Hardwood Flooring

Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?

Cyklinowanie i lakierowanie podłóg

Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST

279-7674 LUB 279-7256

TONY

TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

akwizytorów reklam

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.

Chris Auto Help

Naprawa samochodów
amerykańskich i z importu

905 DILLINGHAM RD, UNIT #10

PICKERING

TEL. (905) 420-5297

Na wszystkie naprawy

10% zniżki

z egzemplarzem TT

ONYX YORK CORPORATION

Design • Project management • Construction

PROJEKTY

REMONTY

BUDOWY

Woody Rybczyński, P.Eng.

KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE

Telefon: (416) 259-7096

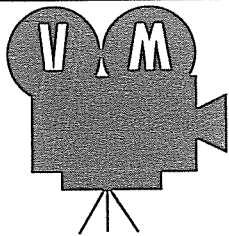
TYGODNIK TORONTOŃSKI

zatrudni od zaraz

specjalistę od marketingu

Tel. (416) 763-1339

Bardzo dobre warunki finansowe.



VIDEO MEMORY

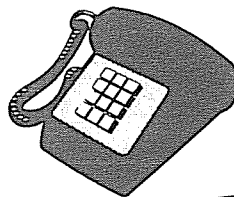
Transfer taśm
z systemu PAL, SECAM na NTSC
i odwrotnie

VHS, SVHS, 8 mm na video
FILMOWANIE ŚLUBÓW

i uroczystości rodzinnych . Profesjonalna jakość.

Bezpłatny podkład Hi-Fi stereo.

Tel. (416) 534-7491



Tygodnik

Torontoński

(416) 763-1339

Tel/fax 416-963-8027

E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

Nauka obsługi programów
komputerowych.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Marek Syroka

Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki - Testamenty -
Administracje spadkowe - Kontrakty handlowe - Sprawy
rodzinne (alimenty, podział majątku, rozwody) - Kupno
lub założenie przedsiębiorstwa (inkorporacja) -
Pełnomocnictwa (Power of Attorney) - Postępowania
sądowe cywilne

Tel. (905) 279-6250/1

Fax (905) 279-3878

3020 Kirwin Avenue, Mississauga, Ontario L5A 2K6

PO CO PŁACIĆ PODATKI?



Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)
butelka wina - ok. \$3.00
skrzynka piwa - ok. \$13

767-2739

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

TYGODNIK TORONTOŃSKI

poszukuje

satyryka

swego czasu wydawcy

biuletynu "Siekiera"

prosimy o kontakt z redakcją

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., U.d.T

członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

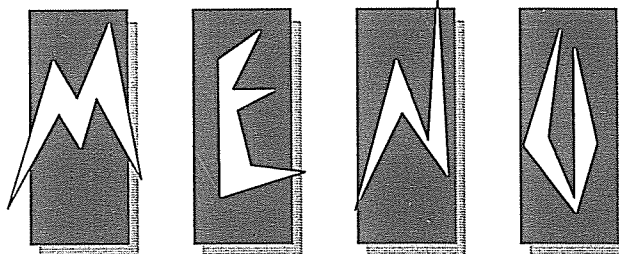
WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906



Ragusa Ristorante

Bar and Grill

zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR

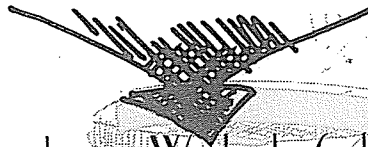
725 King St. West

(King i Bathurst)



(416) 504-5260

ŚMIETNIK



Korespondencja własna z Wąchocka (pełna pytań i wątpliwości)

- Dlaczego w kościele w Wąchocku wszyscy leżą w czasie mszy?

- Bo ksiądz ma niski głos.

- Dlaczego w Wąchocku wszyscy chodzą w kaskach?

- Bo sotys wjechał pługiem na minę; sotys już spadł, pług jeszcze nie.

- A gdzie w Wąchocku jest kryta pływalnia?

- Pod mostem.

- Dlaczego ludzie w Wąchocku chodzą na msze z drabinami?
- Bo ksiądz wygłasza kazania na wysokim poziomie.

- Co jest napisane na dnie basenu w Wąchocku?
- Tutaj się nie pali.

- Dlaczego w Wąchocku rozłożono siatkę pod linię wysokiego napięcia?
- Żeby napięcie nie spadło.

- Dlaczego w Wąchocku jest most?
- Bo mieszkańcy w czynie społecznym rów na rzekę wykopali.

- Dlaczego w Wąchocku są cztery mosty?
- Bo dopiero za czwartym razem trafiono na rzekę.

W kolejnym wydaniu nieustającej (niestety) publikacji
HOROSKOPU INDIAŃSKIEGO

przepowiednia dla kobiet myślących:
Podejmiesz próbę zrealizowania ambitnego zadania ugotowania kaszy na sypko według naszego przepisu. Kuchnię jutro mąż przemaluje na ciemny brąz. Rozmarzona perspektywą poznania tajemnic Rudolfa Valentino z nowego programu komputerowego nie zauważysz, kiedy zaczniesz swój ulubiony program talk-show w telewizji. Nie przejmuj się - najnowsza dieta-cud odejmie ci z bioder trzy cale. I przerzuci je na biust. Rywelki o względy Blondyna. Z uwagą poświęć trzy godziny na lekturę Poradnika Zdrowej i Młodej Kobiety. Na przecenie kupisz trzy szminki o oszałamiającym męzczyzn nowym odcieniu.

„Śmietnik” jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinozaura. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Hasło tygodnia (dla wtajemniczonych)

Ja bardzo uprzejmie proszę, WON!



UCZĄCYM SIĘ JĘZYKA ANGIELSKIEGO (egzamin)

How much wood
would a woodchuck chuck,
if a woodchuck
could chuck wood?

ROZWIĄZANIE ZA TYDZIEŃ

Pragmatyczny słownik Polsko-Polski (cd)
AFRONT - odwrotność frontu. W tym wypadku zaplecze, lub "backyard"

BĘCWAŁ - ochronny nasyp z miękkiego piasku na ostrych zakrętach. Jak ktoś nie wyrobi na wirażu, znaczy się wyleci z zakrętu, to robi "bęc" na ten nasyp.

HETMAN - to jest człowiek, który znajduje się daleko, czyli "het".

POWÓDKA - inaczej: zakąska

ROZWÓDKA - inaczej: jeden głębszy.

ROZPITEK - marynarz w portowej knajpie.

ROZBITEK - ten sam marynarz, który niepotrzebnie wdał się w karczemną awanturę.

TUMAN - człowiek z naszego najbliższego otoczenia.

UWAGA - jest to jedna z nielicznych rzeczy, której nie należy nikomu zwracać.

DINOZAURCZENIE - gdy facet w wieku przedemerytalnym ogląda się za córkami swoich kolegów.

KONTRABANDA - grupa szturmowa celników do zwalczania przemytników.

DWUTEOWNIK (TT) - to jest właśnie to, co znajduje się na wszystkich pozostałych stronach, tę włączając niestety.

KATASTROFA - przemowa oprawcy, często w formie wierszowanej, przed wykonaniem egzekucji.

BETLEJEM - w języku pokerowym: trzy króle.

HAREM - w języku brydżowym: trzy damy (nie przy stoliku, w karcie; damy w karty nie grają).

SAMOGON - inaczej: wąż, lub żmija.

KARNAWAŁ - gdy dostajemy cztery mandaty w ciągu jednego dnia.

FAKT - znaczy to, co znaczy, lecz należy wyraźnie artykułować, gdyż inaczej narazimy się na poważne nieprzyjemności w towarzystwie anglojęzycznym.

MAKLER - swoisty anagramowy rarytas, bowiem

Pewien MAKLER MAKREL z KREMLA

o imieniu KARMEŁ rzadkim

nie chciał REKLAM w piśmie Ziemia

bo miał KLAMER pod dostatkim.

Jak to zwykle bywa w wiosennej porze, nie ma specjalnie na co pójść do kina. Wszyscy przygotowują się do letniego koszenia pieniędzy, kiedy to na ekrany wchodzi rokrocznie tzw. *Blockbusters* - filmy o bardzo dużym nakładzie, ze wspaniałą

Po tym wstępnym opisie można byłoby spodziewać się filmu na miarę *Untouchables* Briana DePalmy, szczególnie, że obsada jest wspaniała. W rolach głównych występują Nick Nolte, bardzo obecnie modny Chazz Palminteri, Melanie Griffith, John Malkovich, Chris Penn (brat Seana) i Michael Madsen (*Reservoir Dogs*). Niestety, czegoś temu filmowi brak. Wydaje się, że twórcy za dużo chcieli na raz opowiedzieć i przez to w zasadzie nie opowiedzieli o niczym. Jest w filmie trochę o przyjaźni czterech policjantów - ale za mało. Trochę morderstwa

Jakiś taki ten wodospad

Agata Hibner-Białobrzeska

obsadą. Producenci liczą, i zazwyczaj nie mylą się, że latem ludzie więcej chodzą do kina. Młodzież ma wakacje, dorośli też chętniej wypuszczają się gdzieś wieczorem. W tym roku, jak i w poprzednich, szykują się na lato wspaniałe atrakcje, m.in. *4th of July* - film *science-fiction* opowiadający o inwazji przybyszów z obcej planety na Biały Dom, *Twister* - następny produkt Stevena Spielberga, tym razem przedstawiający niszczycielską siłę huraganu, czy też *The Rock* - z tegorocznym laureatem Oscara, Nicholasem Cage i wspaniałym jak zwykle Seanem Connery. Już teraz rezerwujmy sobie czas.

Na razie nie pozostaje nam nic innego, jak tylko czekać na letni urodzaj filmowy i zadowolić się filmami, które spóźniły się na wyścig Oscarowy, a i nie za bardzo nadają się na letni nastrój przygody i fantazji.

Jednym z filmów, który - zdawałoby się - zapewnić ma widzom rzetelną rozrywkę, jest *Mulholland Falls*. Film ten reżyserował Nowozelandczyk Lee Tamahori, w którego dorobku znalazł się jeden jak dotąd znany na rynku północnoamerykańskim film *Once Were Warriors*. *Mulholland Falls* jest kolejnym reprezentantem modnego szalenię gatunku "filmu czarnego".

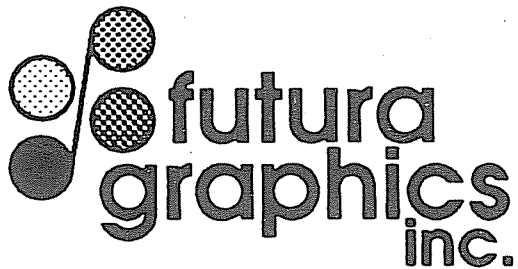
W przepięknej scenerii Los Angeles w stylu retro spotykamy się z głównymi bohaterami - gliniarzami w stylu "Niedotykalnych". Są to członkowie tzw. "Hat Squad" - jednostki policyjnej, która naprawdę działała w latach 50-tych. Policjanci ci, zawsze paradujący w kapeluszach typu Fedora, nie mieli szacunku dla nikogo. Mieli oni za zadanie walczyć ze światem gangsterskim, byli bezwzględni i twardzi. Ich metody walki nie bardzo różniły się od metod ich przeciwników. Jedną z ich ulubionych metod pozbywania się przestępców z miasta było spuszczenie ich z tzw. Wodospadu Mulholland (stąd tytuł filmu). Oczywiście, w rejonie Los Angeles nie ma żadnych wodospadów. Gangsterzy byli po prostu zrzucani na dno kanionu. Ci, którzy przeżyli, z całą pewnością trzymali się od tego miasta z daleka.

i przemocy - ale takie to wszystko pogmatwane... Trochę miłości, romansu i zdrady - ale jakieś takie to rozmyte.

Jennifer Connelly, która gra kochankę Nicka Nolte, była kiedyś bardzo obiecującą aktorką. Wspaniale zagrała rolę młodej i ambitnej tancerki w *Dawno temu w Ameryce* Sergio Leone. Potem jednak przyszły niepowodzenia. Ani *Hot Spot* z Donem Johnsonem, ani też *Rocketeer* nie przyniosły aktorce sławy. Jedyne, co jest godne zauważenia, to ogromny biust, który zresztą miss Connelly eksponuje przy każdej możliwej okazji. Czasy wielkich biustów (Jane Mansfield, Jane Russel) dawno się jednak skończyły i teraz oczekuje się od aktorek talentu raczej niż gabarytów. Prawdopodobnie eksponowanie swojego ciała jest jedyną rzeczą, na którą stać obecnie tę aktorkę.

Nick Nolte też nie za dobrze wypadł w tym filmie. Nie wygląda on za dobrze - prawdopodobnie znowu zaczął nadużywać alkoholu, co widać po jego zniszczonej twarzy i zgrubiałych rysach. Aktor ten, który za swoją subtelną grę w *Prince of Tides* dostał nominację do Oscara, powtarza tutaj rolę gliniarza, wielokrotnie już przez niego odtwarzaną, choćby w *48 godzin*. Niestety, brakuje mu humoru, którym bohater *48 godzin* się charakteryzował. Jedynymi aktorami, którzy naprawdę zasługują na uwagę, są Melanie Griffith, która nareszcie przestała grać słodkiego kociaka i przekształciła się w dojrzałą kobietę, która potrafi cierpieć i podejmować dojrzałe decyzje. No i oczywiście mój faworyt, Chazz Palminteri, który po latach niepowodzeń i posuchy wysunął się na czoło aktorskiej listy. W jakimkolwiek filmie by on nie zagrał, złym (*Jade*) czy dobrym (*Bronx Tale*, *Bullets over Broadway*), zawsze stwarza on niezapomnianą kreację aktorską.

Zdecydują Państwo sami, czy warto jest obejrzeć *Mulholland Falls*. Nie jest to film zły, ale nie jest to arcydzieło. Ot, po prostu jeszcze jeden film na wiosenne oczekiwanie na lato.



**futura
graphics
inc.**

**ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND**

**KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE**

***Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze***

Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalen-
darzy • katalogów • książek • magazynów •
plakatów i innych druków reklamowych jak również
potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy •
rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylep-
nych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na
wszystkie okazje.

***Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.***

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z.1T8
Tel: (416) 251-9444
Fax: (416) 252-3643

Wakacje w Kostaryce

**"Bed and Breakfast" w polskim domu
20 metrów od plaży nad Pacyfikiem
w znanym kurorcie Playa el Coco
US\$25 dziennie za 2 osoby
US\$15 dziennie za 1 osobę**

**Szczegółowe informacje
(416) 763-0622**